

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzyc. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz).
Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeszka. Serya II. (d. c.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Kartki z prowincyi przez Kamiennego. — Z całego świata, przez Jerzyne. — W Zwierciadélku przez Szczepana. Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).

Od Redakcyi.

Szanownym Abonentom przypominamy iż czas odnowić prenumeratę „Roli” na kwartał IV-ty r. b., o możliwie **wczesne** nadsyłanie której, o ile możności, **wprost** do redakcyi, najuprzejmiej prosimy.

Równocześnie prosimy serdecznie wszystkich Szanownych Abonentów naszych i wszystkich **prawdziwie nam życzliwych** o nadsyłanie w jak największej liczbie **adresów** swych znajomych, celem przesyłania „Roli” w **kwartale próbnym**, zupełnie **bezpłatnie**, wszystkim tym, którzy pisma naszego dotychczas **nie znają** lub **znają** jedynie ze słyszenia, a chcieliby zapoznać się z niem bliżej. Za wyświadczoną nam w ten sposób grzeczność i okazaną pomoc w **rozpowszechnianiu** „Roli” będziemy szczerze i prawdziwie wdzięczni.

Dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, do numeru dzisiejszego dołączają się odpowiednio przygotowane **blankiety przekazowe** — pocztowe.

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił
Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Spostrzeżenie nadzwyczaj trafne, wymagające omówienia. Jako zachowawca jestem zasadniczo przeciwny demagogii, a tembardziej absolutnemu niwelowaniu stanów. Raz, że w praktyce to... mrzonka, powtóre zaś, co najważniejsza, religia nas poucza, iż Opatrzność według Najwyższej Mądrości rozmaicie w doczesnym byciu ludzi uposaża. Lecz „komu wiele dano, od tego więcej żądać będą”, a ztąd od osób, które przez szczęśliwe zrządzenie losu i taki a nie inny ustrój społeczny, zajmują, nie wskutek zasług własnych, lecz z łaski Opatrzności, pewne stanowiska, wymagamy oczywiście czynnego zadokumentowania swego poniekąd uprzywilejowanego pierwszeństwa. Oto jedyny, racjonalny i z punktu widzenia chrze-

ściańskiego godziwy pogląd na rolę arystokracji rodowej w naszym społeczeństwie, z czem musi się łączyć i pewien naturalny pietyzm z pobudek... historycznych.

Ale w praktyce życiowej dostrzegamy zupełnie co innego. Ogromnie licznym zastępom, nawet jaskrawo czerwonej demokracji naszej, imponuje tytuł hrabiego, a tembardziej księcia. Znamy wszyscy fakty, że zacięty demagog, pomstujący na szlachtę, wygłaszający o arystokratkach zasady w stylu Marata lub Robespiera, jest zachwycony, jeżeli mu hrabia czy książę pan uściśnie prawicę, a w dodatku powie jakiś komplement. Słabostka ta stanowi znamioną cechę mieszczaństwa warszawskiego, zarówno inteligentnego, jak i tego gruboskórnego. Tem jedynie można sobie wytłoma czyć dziwną zaiste anomalję w postaci skwapliwego ubiegania się przez instytucje nawskroś mieszczańskie, demokratyczne, o przewodniczących z mitrami i tytułami. Tak się działo w spółkach i korporacjach natury ekonomicznej, tak bywało w instytucjach dobroczynnych i ten sam objaw uwydatnił się w korporacjach sportu zdemokratyzowanego.

Kiedy po założycielu Towarzystwa Wioślarskiego d-rze Henryku Stankiewiczzu, powołano na prezesa konsula Józefa Rawicza, już wówczas była stawianą kandydatura pewnego księcia. Ale okazało się, że książętko nie wcześniej jak za pół roku może przybyć z Paryża do Warszawy, więc kandydatura upadła. Po kilku latach prezes Rawicz stał się niepopularnym, dalejże szukać innego kandydata. Na poufnym zgromadzeniu przedwyborczem zostali postawieni jako kandydaci trzej czynni wioślarze, zajmujący zarazem poważne stanowiska społeczne, lecz natychmiast upadli, skoro ktoś oświadczył, że ma kandydata... hrabiego K.

— Ależ on nawet nie jest członkiem Towarzystwa — zwracano uwagę.

— Nie znamy go i nic o nim nie wiemy — perswadowali inni.

Ten, który postawił kandydaturę hrabiego, oznajmił, że natychmiast zapisze go na członka, inni zaś poczęli dowodzić, że taki prezes nada Towarzystwu pewien splendor... I o ile sobie przypominam, najhańsliwsi demokraci, t. z. „nafcjarze”, dali swe głosy na hrabiego.

Na czele instytucyi sportowo-towarzyskiej, mającej charakter nawskroś mieszczańsko demokratyczny, stanął tedy hrabia-prezes *ad hoc* zapisany na członka, nie znający ani sportu wioślarskiego, ani ustroju Towarzystwa. Kilka komunałów i popularnych frazesów wypowiedzianych w mównicy dziękczynnej za zaszczytne wyborom, wzbudziło entuzjazm. Cóż dopiero, gdy hrabia-prezes począł każdemu sciskać kordyalnie rękę, gdy wszystkim członkom inaczej nie mówił, jak: „szanowny kolego”. Stara sztuka, inaczej lep: „czapka, papka i solą”... *capt. re benevolentiam*...

Panu hrabiemu pochlebiło być prezesem licznej korporacji, członkom tejże korporacji pochlebiło również, że pan hrabia jest ich kolegą, niby ów *primus inter pares*...

Skoro wioślarze zdobyli się na prezesa-hrabiego, oczy-

wiecie że i cykliści musieli ich naśladować; później łyżwiarze poszli za tym przykładem. I oto w demokratycznych instytucjach sportowych przewodnictwo objęli utytułowani... figuranci. Bo tylko figurantami byli i są. O faktyczne przewodniczenie korporacyom prezesom tym nigdy nie chodziło i nie chodzi. Co najwyżej o reprezentację, raz lub kilka razy do roku, na pewnych uroczystościach, podczas których wygłasza się banalne mówki...

Jeden to dowód więcej, jak hasła pozytywizmu publicystycznego, wśród których „zdemokratyzowanie społeczeństwa“ najsilniej rozbrzmiewało, zbakierowały się, jak wedle francuzkiego przysłowia: *du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas*, stały się potwornie śmiesznymi.

Demokratyzacja sportu z dewizą *mens sana in corpore sano* uczyniła w stosunkach życia mieszczańskiego sromotne *fiasco*. Korporacje sportowo-towarzyskie do reszty zatraciły swój pierwotny charakter, odkąd po wieloletnim obronnym stanowisku pewnych grup członków poważniejszych, zwyciężyli lubownicy gry w karty. Karciarstwo wprowadzone do lokalów klubowych ostatecznie zrównało te instytucje z resursami i klubami dawniejszemi.

Jeżeli sportem warszawskim poświęciłem nieco więcej miejsca, to dlatego, że one znamienne charakteryzują życie wielkomiejskie, a zasadniczo się różnią od sportów naprawdę zdemokratyzowanych w innych środowiskach. Dość porównać nasze korporacje sportowe z podobnymi w takich np. Czechach, gdzie i łączność towarzyska i hartowanie organizmu nie utożsamiają się ze zbytkiem, błagą i teźyzną złego gatunku.

Krótko mówiąc, rozsportowanie Warszawy w ostatnich kilkunastu latach minionego stulecia, rozsportowanie z przewodnim celem zabawy, to tylko jeden więcej z objawów ogólnego rozwydrzenia pod względem użycia wszelakich uciech doczesnych, po z y t y w n i e pewnych, namacalnie zmysłami sprawdzonych. Nieubłagana konsekwencya wskaźników i ideałów pozytywizmu warszawskiego!

Rozkuryerkowana prasa, jak już poprzednio zaznaczyłem, znakomicie ku temu dopomagała. Gdy dawnymi czasy opisom wycieczek, balów, obchodów korporacyjnych, słowem najrozmaitszego rodzaju i typu zabaw, poświęcano kilkowierszowe wzmianki, teraz zaczęto podawać specjalne i sążniste sprawozdania w tonie uroczystym, niby o faktach doniosłego społecznego znaczenia. Sprawy istotnie ważne albo się pomijało milczeniem, albo tak bezgranicznie naiwnie o nich informowało, że specjaliści błagali redakcyę „Kuryerków“ o zaniechanie raczej wszelkich informacji, bo te, któremi częstowano publiczność, kompromitowały zarówno rzecz samą, jak i pismo.

Natomiast *circenses* wszelakie *con amore* były obrabiane, a czytelnik z pod Kiernozi lub Rypina, albo i z dalszych stron ku Wschodowi, informujący się o Warszawie z „Kuryerków“, mawiał:

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

Spóźnione było ostrzeżenie. Waldstein energicznym ruchem trącił filizankę, a zawartość jej oblała wspaniałego szlafrok, w którym zawsze zasiadał do pierwszego śniadania.

— Suczyńskiego sprowadzić—krzyknął na lokaja, który wezwany dzwonkiem począł ściierać rozlaną kawę.

— Mieciu, ja nie rozumiem co się stało?—jęknęła przerażona pani Hortensya, patrząc na wzburzonego małżonka.

— Nie rozumiesz? To sama przeczytaj—rzekł podsuwając jej zmięty świstek „Monitora Porannego“.

„Mieszkańcy Indyanie z plemienia Guarain kreolowie, mulaci, negrzy, wreszcie emigranci z Europy“—czytała pani Hortensya.

— Ależ nie to, nie ten ustęp—zawołał wyrrywając Monitora z rąk przerażonej małżonki i sam czytał głośno:

„Składając najuprzejmiejsze dzięki za udzielenie nam tytułu interesujących szczegółów o Paragwaju, nadmieniamy,

— Mój Boże, w tej Warszawie to nic innego nie robią, tylko się bawią.

Zadałem sobie trud zrobienia następującej statystyki. Biorę do ręki „Kuryer Warszawski“ z miesiąca Lutego 1891 r. i po obliczeniu tekstu redakcyjnego pod względem treści znajduję: 146 wierszy polityki, 98 telegramów, 115 informacji urzędowych z „Warsz. Dniew.“ i „Gaz. Polic.“ poczerpniętych, 140 różnych wiadomości, 260 korespondencyj z zagranicy i prowincyi, a reszta olbrzymia około 4,000 wierszy w jednym numerze poświęcona jest: sprawozdaniom z teatru, dwóch koncertów, pięciu balom (opis balu kostyumowego w sali ratuszowej obejmuje 470 wierszy, z podpisem „jegomość w czarnym fraku“) oraz wzmiankom luźnym z za kulis teatralnych, zabaw zimowych w klubach sportowych i t. p.

Kuryerki, a właściwie „Kuryer Poranny“ zainaugurował w tym czasie rzecz w skutkach swych tak potwornie obrzydliwą, jak drobiazgowo opisywanie toalet damskich. Słynna pani Fela Kaftalowa, która jako ciekawy typ żydowsko-kuryerkowej *la petite presse* warszawskiej, wymagałaby bardziej szczegółowej charakterystyki, wprowadziła ową nowość opisu toalet na balach nie tylko publicznych, ale i prywatnych, na ślubach, na rozmaitych wycieczkach letnich, wreszcie na wyscigach. Jej to zasługa i... pomysł, że uczciwe polskie kobiety były przez „Kuryer“ zachęcane do zbyt kownych strojów, do rujnowania kieszeni mężów i ojców na wspaniałe toalety, gwoli próżności, gwoli wstretnej emulacyi jednej pawicy nad drugą...

Ileż to cichych dramatów i tragedj rozgrywało się w wielu rodzinach mieszczańskich z powodu n o w o ś c i wprowadzonej przez panią Kaftalową! Bo przecież jej to opisy toalet rozdmuchiwały próżność i złe instynkty drzemające na dnie wielu miążkich umysłów i płytkich serc. Pamiętam doskonale fakt, jak 18-o letnia panienska truła się łebkami od zapatek z powodu, że ojciec nie chciał przeznaczyć stu rubli na nową toaletę balową. Kiedy uratowanemu dziewczęciu rodzice poczęli czynić gorzkie wymówki, desperatka wyrzekła:

— Tamta suknia była już opisana w „Kuryerze“, a ja chciałam, aby opisali nową toaletę...

Jak w ogóle chęć zabawy poczęła górować nad wszystkimi pragnieniami i dążeniami społeczeństwa warszawskiego; jak nawet najwznioślejsze uczucie miłości bliźniego, czyli miłosierdzie, inaczej dobroczynność, została najpotworniej na użytek zabawy przystosowaną, zobaczymy w jednym z następnych rozdziałów niniejszych wspomnień. Tu jeszcze nadmienię, że rozbawiona nad wszelką miarę i godność Warszawa, a raczej według czyjś wyrażenia, Warszawka, czyniła na wszystkich, uważniej śledzących prądy życia wielkomiejskiego, wrażenie lekkomyślnej wietrznicy, pogańskiego libertyna, trawestującego znaną rzymską sentencyą: *percat mundus, fiant... circenses*.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ze p. Henryk Fingerhut, powróciwszy po tyloletniej nieobecności do Warszawy, osiedla się tutaj na stałe i zajmie nibawem stanowisko konsula Paragwajskiego, któremu, jako wyborny znawca tego egzotycznego kraju, godnie odpowie“.

— Zrozumiałś?

— Naturalnie, będzie więc dwóch konsulów Paragwajskich?

— Horciu, to niemożliwe... Skoro jeden, właściwie nie miał nic do czynienia, pocóż drugi? Henryk Fingerhut, cóż to za figura, nigdy nic o nim nie słyszałem, zkąd się wziął?

— Z pewnością z n a s z y c h — zamruczała pani Hortensya.

— Ale jak mógł ktoś z Paragwaju przybywający do mnie się nie zgłosić? To skandal, żeby konsul, bo przecie nim jestem... Po co dzwonisz Horciu?

— Niech Jan przygotowuje panu zaraz mundur.

— *Merçi ma cherie*. Jakże ty masz delikatno-subtelne poczucie sytuacji.

— Mieciu, ja myślę, że to plotka „Monitora“.

— Bardzo być może.

— Ty, Mieciu, umyślnie przez kilka dni pokazuj się w mundurze, aby zadać kłam złośliwej wiadomości.

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Nigdy jeszcze w życiu mojem nie byłem tak przerażony. Objęło mnie uczucie odkrycia nader przykrego, odkrycia upadku sił i nudy, które Bóg wie dokąd zaprowadziły go mogły.

— *Cui bono?*—powtórzyłem.—Czy istnieje na świecie przyjemność większa nad nabywanie wiedzy? Czy jest rozkosz, któraby się równała bezustannemu śledzeniu idei, w nienasyconem pragnieniu badań? Widzę jednak obecnie, że upodobania moje nie zgadzają się z waszemi i że zrobiłem głupstwo namawiając was do studyów nad klasykami. Weźcie się więc do filozofii, wyznaczcie sobie godziny: tyle na czytanie, tyle na rozmyślanie, tyle na pisanie...

— Oto jest bolączka!—zawołał.—Gdybym mógł pisać, miałbym ciągle silnego bodźca do czytania i do zastanawiania się nad tem, co czytam!

— Więc dlaczego nie piszecie? Wszak papier jest tani, a pióra i atrament również niewiele kosztują.

— Pisać?—na co i dla kogo?

— Pisać do miesięczników. Pisać artykuły żywe, barwne i zajmujące do naszych czasopism. Niech wam płacą. A przytem, co to za przyjemność widzieć słowa własne w druku.

— A cóż robić, jeżeli będą odrzucone lekceważąco?

— To niemożliwe—odparłem—zawsze znajdzie się miejsce dla dobrych pisarzy. Wszak ciągle uskarżamy się, że literatura nasza jest uboga.

Nie odpowiedział, jeno otworzył tekę, wyjął kilka poznaczonych literami rękopisów i podał mi je w milczeniu. Rzut oka wystarczył, by poznać, że na każdym z nich, pomimo słów grzecznych, widniała odmowa.

Wiedziałem dobrze, co taka odmowa znaczy dla umysłu dumnego, wrażliwego; i aczkolwiek zdarza się to wszystkim nowicyuszom w piśmiennictwie, to jednak mogła ona mieć wpływ zgoła nie dodatni na człowieka, który jest skorym do zniechęcenia. To też przeglądałem mileząc dwa szkice, trzy nowelki, oraz pół tuzina urywków poetyckich, zwróconych autorowi, nie wiedząc co powiedzieć.

— Szczęśliwi, zaprawdę, są głupcy, którzy całe godziny spędzać mogą, patrząc w ogień na kominku płonącym, nie myśląc o niczem.

— Szczęśliwi jesteśmy my, których dni skłaniają się ku zachodowi, a których powstrzymuje hamulec wieku tak, że prawie nieznacznie staczamy się po pochyłości.

— Horciu, gdybym był monarchą, uczyniłbym cię konsyliarzem stanu.

— Ach jesteś, panie Suczyński... Czytałeś?

— Czytałem, panie prezesie... to jest właściwie, panie konsulu.

— Oczywiście, że jestem konsulem i będę nim, a nikczemna plotka musi być odwołana—rzekł uroczyście Waldstein, zrzucając szlafrok, a kładąc mundur z haftami.

— Ale co będzie ze mną?—nadmieniał Suczyński.—Jeżeli się nie utrzymam przy sekretarstwie w *Disconto*, storublowa pensja sekretarza konsula Paragwajskiego, nawet na najędźniejszą egzystencję nie starczy.

— Dlaczego pan się masz w *Disconto* nie utrzymać?

— Skoro pan konsul ustępuje.

— Panie Suczyński, co to za żarty, wszak mówiłem panu o tym Fingerhucie, że jest to głupia, nikczemna kaczka dziennikarska... A przypominam, że gdy chodzi o *Disconto*, winienesz mnie tytułować prezesem.

— Jakże mam tytułować skoro pan... konsul, uczynił rezygnację?

— Oszalałeś, panie Suczyński?

— Przecież „Monitor“ dzisiaj donosi najwyraźniej...

— Co donosi? Że jakiś Fingerhut awanturnik przybył z Paragwaju...

Ale po trzykroć nieszczęśliwi ci, w których duszy myśli się kręcą bez końca, jak kamienie młyńskie, i ścierają się nawzajem, jeśli pomiędzy niemi ziarna nie staje.

Jakże często myśli tych krażenie stało się nieznośnym marzycielskiemu poecie lub idealistcie i wówczas...

— Bezwątpienia—przerwał nagle ksiądz wikary mają zadumę—są w tych rękopisach rzeczy bez wartości, nowelki wodniste, rymy pensyonarskie, pocóż jednak dawać takie odpowiedzi, jak: „Nowelka pańska jest dla nas zbyt długą“... „Żałujemy bardzo, że styl artykułu pańskiego nie nadaje się do naszego pisma“... „Talent pański wiele zapowiada na przyszłość, utwór jednak nadesłany nie zupełnie czyni zadość wymaganiom naszym“... „Próbuj pan wiersza białego“... „Mamy nadzieję, że pan o nas nie zapomni“... Czy słyszał ksiądz proboszcz coś bardziej szyerskiego?

Ma się rozumieć, że wikary mój nie pomyślał wcale o biednym redaktorze, siedzącym za stołem w zakopconej redakcyi i gryzącym obsadkę pióra w zamyśleniu, co odpowiedzieć naprzykład „Stałemu czytelnikowi“, który protestuje przeciwko lekkiej treści artykułów; „Kapłanowi“, nie znoszącemu poezyi; „Starcowi“, pytającemu ironicznie, czy pismo dąży istotnie do tego, by się stać tak nudnym, jak „Miesięcznik edynburski“ lub „Kwartalnik“; albo wreszcie, dlaczego pismo podaje artykuł o „Konstytucyi ateńskiej“ Arystotelesa, zamiast dostarczać czytelnikom swoim strawy, któraby ułatwiała trawienie poobiednie?

Ksiądz Letheby bynajmniej o tem nie myślał. Przeciwnie, w duszy jego tkwiła żądza urzędzenia ogólnego *auto-da-fe*, ogólnego całopalenia wszystkich redaktorów pod słońcem.

— Słuchaj, młodzieńcze—rzekłem w końcu—dla ciebie nie pozostaje nic innego, jak tylko napisać książkę.

— Księżę proboszczu—odparł na to—nie jestem dziś w usposobieniu do żartów. Ksiądz, który w naszych czasach chciałby zabrać się do napisania książki, powinien posiadać duszę pierwszych męczenników chrześcijańskich, wstępujących na arenę Coliseum i widzących na stopniach amfiteatru tłumy rzymian brutalnych, poniżej zaś klątki ze zwierzem dzikim.

— A jednak, kochany chłopcze, napiszesz książkę; napisz ją jednak w takim usposobieniu, w jakim znajdujesz się obecnie. Nie czekaj by ogień wygasł.

Roześmiał się.

— Napisać książkę? O czem, na miłość Boską? Świat zalany już jest książkami. Przypuśćmy wszakże, iż książkę napiszesz, to któż ją wydrukuje? Niech ksiądz proboszcz wyobrazi sobie tylko wędrówkę moją od wydawcy do wydawcy z coraz bardziej pożółkłym i poczerniałym rękopisem. Wszak wiadomo, że wydawcy londyńscy drukują zaledwie dwa na sto dostarczonych im rękopisów, a nie mogą przecież wydać jej na własne ryzyko.

— Kto księdzu mówił o wydaniu!—zawołałem, by

— To swoją drogą, a o rezygnacyi z prezesostwa zarówno w *Disconto*, jak i na giełdzie...

— Horciu, nasz poczciwy Suczyński zwaryował.

— Mieciu, uspokój się, jesteś w mundurze... Ale istotnie co to wszystko ma znaczyć, kochany panie Suczyński?

Biedny oficyalista i totumfacki Waldsteina ujrzawszy porzuconego i zlanego kawą „Monitora“ pochwylił dziennik i rzekł:

— To ma znaczyć, że tu wydrukowano: „Osobiste: Dowiadujemy się z najlepszego źródła, że wieloletni prezes *Discontogesellschaft*, znany finansista, Mieczysław Waldstein, składa tę godność i ponownego wyboru pod żadnym pozorem nie przyjmie, albowiem przechodzi w stan dobrze zasłużonego spoczynku. Jednocześnie p. Waldstein rezygnuje z honorowego przewodniczenia w komitecie giełdowym“.

— I to jest wydrukowane w „Monitorze“?

— Czarno na białem, panie konsulu.

— Prezesie, panie Suczyński, zawsze prezesie, rozumiesz pan?—rzekł Waldstein, chwytając „Monitora“.

— Mieciu, ty tylko tego nie bierz do serca—zajęczała pani Hortensya.

— Widzisz, że nie biorę do serca, tylko do ręki i mówię spokojnie... całkiem spokojnie... Znacie chyba przysłowie: „kiedy na niedźwiedzia spadnie gałązka“... Mogłem się iry-

podtrzymać ogień. Napiszcie tylko, a wydawnictwo pozostawcie woli Bożej.

— I o czym to mam pisać? Każdy przedmiot pod słońcem, zaczawszy od pochodzenia myśli, a skończywszy na bakterjach tyfusowych, był już nicowany na wszystkie strony. Nie, doprawdy, świat stał się już zbyt mądrym, by czytać nowe książki. Lepiej wymyślmy coś innego.

— A przecież przed kilku dniami zaledwie narzekaliście na dotkliwie braki w literaturze naszej katolickiej. Wszak dla objaśnienia Ormsbyego o istnieniu duszy nieśmiertelnej zmuszeni byliście uciekać się do książki barbarzyńskiej...

— Barbarzyńskiej? Doprawdy, życzyłbym sobie, abym był w stanie napisać coś choćby w połowie tylko tak dobrego! Nie o to jednak chodzi; istnienie bowiem książki tej dowodzi, że na polach, których myśmy nie zajęli, heretycy zbierają plony obfite. Któżby się na to odważył? Wie dobrze ksiądz proboszcz, że nawet najzdolniejsi profesorowie seminaryum w Maynooth nie ośmielali się wydawać książek w obawie przed tymi bandytami, których zwiemy krytykami.

— Jakże pospiesznie wydajesz ksiądz sądy? Pomyślałby kto, że masz już gotowy rękopis w kieszeni. Najpierw napiszcie dzieło, a potem dopiero opowiadajcie o tem, co się zdarzy.

— Dobrze. A więc proszę o temat.

— Nie tak nagle, młodzieńcze! Daj mi dzień do namysłu, a przedstawię ci taki spis tematów, że osłupiejesz. Przrzeknij mi jednak, że wybierzesz z nich jeden.

— Zgoda. Przrzekam. Przepraszam, gdzie to ksiądz proboszcz zabiera moje papiery?

— Zabieram je do siebie. Uważaj je za skonfiskowane.

Spoglądał na nie tak, jakgdyby szły na całopalenie. Tak zapewne, na poły z dumą, na poły z boleścią, a całkowicie z rezygnacją spoglądała matka Mahabeuszów na synów swoich, idących na męczarnie.

— Nie obawiajcie się — rzekłem. — Nie pójda do kominka, a przynajmniej nie pójdzie tam proza. Co do poezji, to niezupełnie ręczę za nią. A teraz do widzenia, pamiętajcież o tem, coście mi przrzekli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Kochani nasi tromtadraci warszawscy! — Ich troska o dobrobyt ludu. — O czym nigdy nie mówią — i kto broni lud nasz przed wyzyskiem Judy. — Cześć niecyfatywie i pracy duchowieństwa nad wyzwoleniem chłopca z niewoli izraelskiej! — Sklepy chrześcijańskie i włościańskie spółki. — Spółka chłopska w Desznie — Co ona robi — i jak sobie radzi bez opieki żydowskiej. — Straż ogniowa ochotnicza w Kałuszynie. — Jak obchodziła rocznicę swojego utworzenia się i zorganizowania. — Dziwni ludzie! — Obyż straż ochotnicze powstawały wszędzie! — Czem są zaję-

tować z tamtej złośliwości. Ale teraz, gdy czytam takie głupstwo... to się śmieję.. Ale ty wiesz, Horciu, co powiadają Francuzi? *Rira bien qui rira le dernier*... Ja się na ostatku jeszcze lepiej będę śmiać... Panie Suczyński, jak pan mógłś w coś podobnego uwierzyć?

— Panie prezesie, nie wierzyłem, ale gdy całe biuro...

— Także uwierzyło?

— Mówiliśmy, że przecież w „Monitorze“ jest współredaktorem Brudkiewicz, a wiadomo, że Brudkiewicz...

— Mój człowiek?

— Naturalnie, wszak jeszcze onegdaj...

— Wyplaciliście mu za moją asygnatą sto rubli... Tak, nie dziwię się teraz, że to was mogło zbić z tropu... Hm, Brudkiewicz... Rzadka kanalia.

— Tyle razy napomykałem panu prezesowi, że ja mógłbym nieść te same usługi daleko taniej... Wszak ma się swoje stosunki w prasie...

— Pogadamy o tem później... Teraz są rzeczy pilniejsze... Do redakcyi „Monitora“ ja pojedę...

— Mieciu, chcesz się sam fatygować?

— Przez posły wilk nie syty, zwłaszcza przy takiej intrydze, bo to intryga z góry ukartowana.. Nie trudno się nawet domyślić przez kogo...

Tu lokaj podał na tacy bilet wizytowy.

te nasze pisma prowincjonalne? — „Gazeta Radomska“ protegująca... świnstwa przybyszewszczyzny i „Gazeta Radomska“, której „ściska się serce“ na widok zacząłków szkolnych oklaskujących „Złote runo“. — Gdzie „szczerłość przekonana“, gdzie logika, gdzie sens i gdzie się to wszystko zapouziało? — Konieczne — na przyszłość — ostrzeżenie.

Kochani nasi „ludowcy“, inaczej *tromtadraci* warszawscy, troszczą się bardzo o „podniesienie dobrobytu ludu“. Czy w tem jest co złego? W samej trosce niby nie; — tylko w przedstawianiu sprawy są rzeczy osobliwe. Naprzykład: — Ciż sami panowie *tromtadraci* wiedzą doskonale, kto podniesienie onego „dobrobytu“ najskuteczniej tamuje. Wiedzą tak dobrze, jak wiedzą wszyscy ludzie, którym stosunki te chociaż trochę są znane; czyli wiedzą, że karmicielem i ofiarą żyda-pasożyta jest u nas, w pierwszym rzędzie, chłop. On to właściwie krwawicą swoją żywi i utrzymuje tę olbrzymią, milionową masę istot, która dokonywa, od setek już lat, sztuki jedynej w swym rodzaju: istnieje nie produkując, i nietylko istnieje, ale mnoży się, rozrasta i wielmożnieje bez realnej podstawy bytu. Osobliwość nad osobliwościami! — rezultatem której jest, zamiast „podnoszenia się dobrobytu“, zubożanie ludu, a co jest już skutkiem zupełnie naturalnym. Wszystko albowiem, cokolwiek mogłoby polepszyć byt chłopca, zwiększyć jego środki i jego siłę produkcyjną, idzie na utrzymanie olbrzymiej armii „nieszczęśliwych tułaczy“. Jednem słowem dzieje się u nas tak, że co zapracuje chłop, to najprzeważniej zjada — żyd!

Ale tej właśnie najbardziej interesującej strony stosunków ludowych panowie ludowcy nie dotykają. Nie głoszą oni wprawdzie, że Juda jest dobrodziejem chłopca, gdyż byłoby to bezczelnością nazbyt uderzającą; ale też nie powiedzą nigdy, że jest jego ssawką; — i nigdy środków o b r o n y przed polipem niszczącym — nie zalecają. Troska o lud w teorii, — obłuda i szachrajstwo w praktyce. I, gdyby tylko się dało, woleliby ci szlachetni opiekunowie maluczkich wmówić w chłopca, że „wrogami jego są księża“, aniżeli otwierać im oczy na niebezpieczeństwo grożące ze strony żyda. Bardzo też często idzie tym panom o „takse“ za pogrzeby i śluby, lecz nie idzie im nigdy o ten fakt bijący w oczy, że sedno istotnej biedy chłopskiej tkwi w obdzieraniu i wysysaniu go przez „izraelitę“. Na to się panowie ludowcy nie odważą. Przed żydem znają *mores*, ale za to rozprawiają bardzo chętnie i głośno o „krzywdzeniu chłopca przez księży“!

Tymczasem, o dziwo! — jakby na urągawisko z rozpraw tych ludzi wielkich do bardzo małych i... bardzo nędznych interesów, lud nasz szuka właśnie i przedewszystkiem opieki i pomocy u tych swoich istotnych i jedynych przewodników, od których tromtadraci z „Głosu“, „Prawdy“, „Przeglądu Tygodniowego“ jak najdalej odsunąć by go radzi. Niewdzięczny chłop, nie umiejąc widocznie ocenić dobrodziejstw „prawdziwego postępu“, zwraca się wciąż do przedstawicieli „wstecznictwa“ i „obskuran-

— Aha, jest i osoba... Poprosi do mego gabinetu, niech zaczeka.

— Czyżby stary?...

— Zgadłaś, Horciu, stary kryminalista przychodzi, aby mnie, jak to obiecał, zmiażdżyć, aby się nacieszyć z upadku Waldsteina...

— Przecież Izia...

— Ani słowa więcej. Panie Suczyński, wracaj do biura, powiedz urzędnikom, m o i m urzędnikom, że wszelki ich udział w agitacyi przedwyborczej jest wzbroniony. Powiedz im, że Waldstein von Wallenstein.. no możesz jeszcze na teraz Wallensteina opuścić... dość będzie, gdy powiesz, że prezes *Disconto*, jak był tak będzie, a komu się to nie podoba, niech napisze podanie o dymisyę... Jeżeli zaś nie napisze, a będzie... pyskował, to ja sam dam zwolnienie... Zrozumiane, panie Suczyński?

— Najdokładniej, panie... konsulu.

— Chyba prezesie, panie Suczyński?

— Przepraszam, najmocniej przepraszam, ale kiedy widzę pana prezesa w tym wspaniałym mundurze...

— Prawda, panie Suczyński, jak nasz prezes poważnie a pięknie wygląda?

— Trudno sobie wyobrazić coś majestatyczniejszego, pani prezesowo dobrodziejko.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

tyzmu". Okropność! I jeżeli wśród ludu pojawiają się ostatnimi czasy jakieś drgnienia samoobrony, jakieś odruchy i usiłowania praktyczne w kierunku uwolnienia się z pod wyniszczającej chłopa kurateli żydowskiej, inicjatorami tego ruchu błogosławionego są tylko księża i nikt więcej. Z ręką też na sercu powiedzieć mogę, że z pośród trzech tysięcy z górą sklepów chrześcijańskich prowincjonalnych, jakie w ciągu ostatnich lat dwudziestu w kraju naszym powstały, trzy czwarte, co najmniej, istnieje i rozwija się, chroniąc lud przed wyzyskiem straszliwym, dzięki jedynie dobrej woli i staraniom naszego duchowieństwa. Cześć inicjatywie i pracy takiej obronnej, powtórzę po sto razy, chociażby stu kóp wolnomyślnych o „schlebianie księżom“ posądzić mnie miało.

A obrona, o jakiej mowa, i impuls do niej nie kończy się na samych sklepach chrześcijańskich, ani na zakładaniu Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, liczba których się mnoży. Z celem uczciwej takiej samoobrony ludu przed wyzyskiem pojawiają się już u nas spółki włościańskie. Mam właśnie przed sobą korespondencję z wiadomością o spółce takiej chłopskiej zawiązanej w Desznie, w powiecie Jędrzejowskim guberni Kieleckiej. Do spółki przystąpiło 45 włościan, zarówno miejscowych jak i z wsi okolicznych, a zadania spółki godnymi są zaiste najszczerzego poparcia i uznania. Spółka ma na celu z jednej strony podniesienie gospodarstw rolnych włościańskich przez ulepszanie kultury rolnej, z drugiej obchodzenie się w zaspakajaniu potrzeb swych gospodarczych oraz domowych *bez pośrednictwa i pomocy żydowskiej*. Jakoż spółka włościan deszyńskich zakupiła już 10 plugów żelaznych Sucheniego, a w 8-iu gospodarstwach włościańskich zaprowadziła płodozmiany. Sama też spółka sprowadza dla swych udziałowców i nie udziałowców węgiel wagonami, a nadto doprowadziła już do pewnego uregulowania ceny inwentarza żywego, drobiu i t. p. Wreszcie spółka, bez wszelkiego różnicowania pośrednictwa, sprowadza szlachetniejsze nasiona zbóż i roślin pastewnych, oraz, jak się wyżej już rzekło, ulepszone narzędzia rolnicze.

Z oburzeniem oczywiście i zgrozą Izrael okoliczny patrzy na ten niebywały bunt chłopski podniesiony przeciwko jego wszechwładztwu w stosunkach ludowych, a ja powiem: niechże spółkom takim Bóg szczęści, ludzie zaś dobrzy niechaj spieszą im z radą, uświadomieniem i pomocą prawdziwie obywatelską.

Obowiązek to święty, jak świętym jest obowiązkiem wszystkich ludzi uczciwych pomaganie do zakładania po wszystkich zakątkach prowincjonalnych *ochotniczych straży ogniowych*. Asumpt do przypomnienia obowiązku tego dało mi to, co temi czasy zdarzyło mi się widzieć w Kałuszynie. Ponieważ Kałuszyn jest takim rojowiskiem żydowskim, jak rzadko które nawet z naszych miast polskich (!) przeto nie brakło mu okazji do ulegania pożarom, które go też nieraz już do połowy lub w całości trawiły. Dziś jest inaczej, bo dzielni i to naprawdę dzielni strażacy kałuszyńscy, do większej pogorzeli nie dopuszczają. Otóż w dniu 23 Sierpnia r. b. w Niedziele, straż ochotnicza kałuszyńska, pod wodzą świeżo wybranego prezesa p. Mankieluna, oraz swego naczelnika p. Stefana Kozłowskiego, obywatela miejscowego i właściciela sklepu chrześcijańskiego, największego dodajmy, i najzasobniejszego (westchnij o „Izraelito“) w żydowskim Kałuszynie, obchodziła pierwszą rocznicę swojego utworzenia się i uorganizowania. A obchodziła dzień ten nie „bibką“ tylko, ani wiwatami, ale prawdziwie po chrześcijańsku. O godzinie 9-tej zrana strażacy, przybrani w uniformy swoje, zgromadzili się na placu przed budynkiem, mieszczącym należycie skompletowane i w porządku utrzymane narzędzia ogniowe; stanęli w szeregu, naczelnik p. Kozłowski zakomenderował i gromadka strażaków ruszyła do pobliskiej świątyni dla wysłuchania Mszy S-tej na jej intencję odprawionej. I niezwykle miłego uczucia doznało kamienne serce moje na widok tej drużyny kłęzącej kornie w czasie Ofiary Niekrwawej z modlitwą na ustach o dalszą pomoc, opiekę i błogosławieństwo Wszchemocnego, które ich z pewnością nie minie, boć to naprawdę ludzie dobrzy, pełni poświęcenia dla bliźnich, przejawiającego się nie w gadańiu tylko, lecz w czynie. Nawet rzekłbym, w dzisiejszych wysoce trzeźwych, pozytywnych czasach—dziwni ludzie! Nikt im za ich trud i służbę nie płaci, nikt im nie prócz dobrego słowa—i to jeszcze nie zawsze—nie daje, a oni idą jednak w płomień i ratują mienie czy bachury żydowskie no i—nie żydowskie niekiedy. Dziwni ludzie i nie znający się najwido-

czniej na „etyce“ najnowszej, to znaczy, jak niektórzy utrzymują, łajdackiej, a jak twierdzą inni... wysoce postępowej!

To też uczucie owo miłe w kamiennem sercu mojem podniosło się jeszcze, gdy po skończeniu Mszy S-tej wikaryusz miejscowy, ks. Żelazowski, zwrócił się do drużyny strażackiej z przemówieniem—i pięknem i serdecznym: „Łączę się z wami w modlitwach—rzekł kapłan w zakończeniu,—ażeby działalność waszej, prawdziwie dobroczynnej instytucji, była zawsze—Bogu miłą, a społeczeństwu „pożyteczną“. Ja zaś dodałbym jeszcze: obyż instytucje straży ochotniczych ogniowych uznane zostały jak najrychlej za jedną z najistotniejszych i najpilniejszych potrzeb kraju naszego—i obyż powstawały wszędzie, gdziekolwiek niszczący żywioł grozi bezpieczeństwu mienia i częstokroć życia ludzkiego. A ponieważ bezpiecznych miejscowości takich, których pożar dotknąćby nie mógł, pono wcale niema, przeto jasną jest rzeczą, iż swoje straże ochotnicze posiadać i utrzymywaćby powinny: każde miasto, każde miasteczko czy osada, a jeśli już nie każda wieś ludniejsza, to gmina choćby każda. Nie kosztowne są to instytucje, a usługi przez nie oddawane—ogromne i nieocenione.

Oczywista, iż pragnąć też należy, ażeby sprawą tworzenia ochotniczych straży ogniowych zajęła się i prasa, nadewszystko zaś prasa prowincjonalna; lecz czyż od tej ostatniej zwłaszcza oczekiwać można popierania jakichś tam instytucji społecznych, skoro ona sprawami... innymi jest już i tak aż nadto zaabsorbowana. Toż takie naprzykład „Echa płockie i łomżyńskie“ (czy jak się tam świsteczek ten nazywa) zajęte są stałe szukanowaniem najzacniejszych i najzarliwszych kapłanów naszych z racji chyba tej ich żarliwości właśnie; „Gazeta Kielecka“ ma dość trudu z opisywaniem „poświęcenia“ (!) pomników na kierkutach żydowskich; „Tydzień“ piotrkowski zajęty jest obroną swoich „radców“, „naczelników“ oraz „prezesów“ dyrekcyjnych; a „Gazeta Radomska“—protegowaniem rui i porubstwa w zwanych inaczej przybyszewszczyzn. Jaktó?—„Gazeta Radomska“?! A tak! Mam właśnie przed sobą № 65-ty gazetki tej, w którym „przedstawia“ ona radomianom „niemal że skończonych artystów dramatycznych, jakich około siebie zgromadził p. Stanisław Przybyszewski“, przeznaczony na ostatni występ w Radomiu swoje „Złote runo“. Nadto w tymże numerze, na czele wszystkich innych ogłoszeń, znajduję raz jeszcze zapewnienie, że: „w Niedziele, dnia 16-go Sierpnia, dramat w trzech aktach Stanisława Przybyszewskiego p. t. „Złote runo“ będzie wystawiony“. Ale ponieważ też sama „Gazeta Radomska“ zaraz potem, w N-rze 66-tym, skarży się i boleje nad tem, że nawet młodzieży szkolnej było pełno na widowisku, które, według niej, tylko „dla ludzi umysłowo i moralnie dojrzałych“ dostępnem być powinno (?); i ponieważ na widok niedorostków, „nawet z klas niższych“, oklaskujących „Złote runo“—pocziwej „Gazecie Radomskiej“ „serce się“ aż „ściskało“,—nie dziw więc, iż ktoś z radomian czyni nam zapytanie: gdzie w tem wszystkim jest niby owa „szczerłość przekonana“, gdzie jest logika, a wreszcie gdzie jest jakiś ład i porządek w głosie onej „Gazety“.—Ja nie wiem co prawda, gdzie się to wszystko zapodziało; ale wiem za to, że jeżeli „Gazeta Radomska“ chce już korniecznie, z jednej strony popierać... świnstwa, brudy i obrzydliwości przybyszewszczyzny „dla ludzi dojrzałych“, a z drugiej „serce jej się ściska“, gdy widzi, że i młodzież obrzydliwości te wchłania,—w takim razie powinna na czele numeru dawać ostrzeżenie wyraźne, ażeby do domów, w których jest młodzież szkolna i w ogóle do domów rodzinnych „Gazety Radomskiej“ nie wpuszczano. I w takim ostrzeżeniu byłby przynajmniej sens jakiś, który dziś czmychnął sobie gdzieś i uchwycić go—niepodobna.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Luka w postępie emancypacji wypełniona. — Arnanduda, bohaterka powstania macedońskiego. — Karność w bandzie powstańczej a w armii francuskiej. — Generał Percin — Ślub ministra marynarki Pelletana. — Frak socjalistyczny. — Okazy listów źle zaadresowanych. — Kongres syonistów, w Bazylei. — Warszawscy przodem. — Prezydium i sekretarze. — Bilans. — Waad el Arys i Uganda. — Powinszowania od Rotszylda i cesarza Wilhelma — Życzenia kronikarza. — Wytknięcie granicy pod Morskiem Okiem. — Apetyt k-cia Hohenohego. — Król Edward w Wiedniu. — W Macedonii. — K-żę Ferdynand.

Tragedya macedońska ma przynajmniej tę zasługę, że wypełniła ważną lukę w postępie emancypacji niewieściej;

dzięki jej bowiem, mamy wprawdzie jeszcze nie prawdziwego generała, ale w każdym razie dzielnego wodza... powstańców macedońskich. Chciałem powiedzieć: wodza w spódnicy, ale spostrzegłem się na czas, że wyrażenie to byłoby niewłaściwe. Albowiem Katarzyna Arnanduda, rodem z Newrokopu, która dotąd piastowała skromną posiadłość pasterki kóz, widząc braci idących do powstania, poczuła nagle bohaterskiego ducha, przebrała się po mężku, pochwyciła strzelbę i poszła w góry. Dostała się do oddziału głośnego już dowódcy Duczy, i w krótkim czasie odznaczyła się taką szaloną odwagą, że kilka połączonych oddziałów wysłało do niej deputację, z prośbą żeby przyjęła nad nimi komendę. Po pewnym wzdrażeniu się Arnanduda przyjęła ofiarowane sobie dowództwo i niebawem tak się dała we znaki Turkom, że wyznaczyli cenę za jej głowę. W danych warunkach znaczy to przy najmniej tyle co szlify generalskie.

Oddział Arnandudy dlatego jest tak straszny nieprzyjaciółom, że w nim panować mają rygor i karność daleko większe niż naprzykład w armii francuskiej, w której, dzięki dyletanckiej gospodarce socjalistycznego ministra wojny wyradzają się stosunki nieprawdopodobne. Świeżo przecież doniosły telegramy, że dyrektor kancelarii p. ministra wojny, generał Percin, przesłał na piśmie ostry monit komendantowi 17-go korpusu armii za to, że miał użyć w służbie jakiegoś nieodpowiedniego wyrażenia. Komendant kazał pismo zwrócić kancelarii ministeryalnej, ale obok tego Percina, który jest tylko generałem brygady, skazał na 8 dni aresztu domowego, za niestosowne zachowanie się względem znacznie starszego rangą generała. Ciekawa rzecz co z tym fantem pocnie p. minister... To pewna, że w „bandzie“ Arnandudy, taki Percin dostałby kulę w łeb i basta!

A kiedy już wpadłem na ministrów francuskich, to zanotuję odrazu, że drugi minister socjalista, ten od marynarki, Pelletan — ożenił się, oczywiście cywilnie. Ślub odbył się w merostwie, to rzecz naturalna, ale nadnaturalnem niemal wydało się wszystkim to, że Pelletan przyszedł na ślub nietylko umyty i uczesany — co mu się bardzo rzadko zdarza — ale wystrojony we frak, tak, we frak! Wprawdzie frak ten wyglądał na nim, jak gdyby ze starszego brata, ale to już widać taki krój fraków socjalistycznych, dla odróżnienia od wyklętych przez demokratów i socjalistów fraków burżuazyjnych i arystokratycznych. Nie dość na tem, p. Combes, który był pierwszym świadkiem, miał także frak na sobie, zapewne krojem antyklekcyjnym.

Nie jestem filantropem z zawodu; nie należę do żadnego z „ludziolubnych“ towarzystw, nawet do towarzystwa przeciwżebraczości, które widocznie posiada sekret rozmnażania żebraków na ulicach Warszawy, — ale ilekroć mi się zdarza sposobność, chętnie na ochotnika „robię“ w filantropii. Otoż w jednym z pism wyczytałem następującą wiadomość: Poczta angielska w roku ubiegłym wysłała 4 miliardy listów. 25 milionów listów nie mogła wysłać z powodu złego lub braku adresu, a w listach tych, po otwarciu kopert, znalazło się około 500,000 monet złotych i banknotów, a czeków, weksli i marek (listowych, nie niemieckich) za 17 milionów“.

Na poczcie warszawskiej nie miliony wprawdzie i krocie, ale zawsze znajdzie się zapewne coś takich wartości, których adresatom mimo najlepszych chęci zwrócić niepodobna. Czyby więc tych niczych wartości, po pewnym naturalnie czasie, nie można obracać na cele prawdziwie filantropijne? Rzucam to pytanie, nie będąc świadomym, czy takie zabłąkane walory nie mają już wskazanego jakiego przeznaczenia. Może nasza filantropia, która się tak ugania na wszystkie strony za funduszami, mogła by co z tego źródła skorzystać...

Ale ja tu gadu gadu o filantropii i innych podobnych drobnostkach, a zapominam, że w Bazylei odbył się w tych dniach — szósty z kolei kongres syonistów... Bagatela!.. Na kongres ten zjechało się 700 delegatów, podczas gdy na pierwszym było ich zaledwie 120, na drugim już 230, na trzecim 360, na czwartym 400, a na piątym znów tylko 280. Ztąd pokazuje się wyraźnie, że zachwiany na chwilę syonizm, znów nowych sił zaczerpnął. Z pomiędzy pojedynczych ognisk syonizmu liczbą delegatów błyszczała Warszawa, syoniści bowiem warszawscy wysłali na kongres 30 delegatów, to jest akurat tyle co cała Galicya, która przecież, jak wiadomo, jest europejską ziemią obiecana potomków Izraela. Sam związek warszawski „Bnei Sion“ wysłał 12 delegatów, których nazwiska notuję *propter aeternam rei memoriam*: dr. Bychowski, Chazan, Feld-

stein, Finkelstein, adw. Jasinowski, adw. Julian Kohn, Lewita, Podliszewski, Syrkin, red. Sokołow, Szalkowicz i Zylberman; inne związki wybrały po jednym delegacie, a z drobniejszych kółek po kilka składało się na jednego. Na Pradze wybrano Brandhendlera.

Prezydował naturalnie Herzl; na sekretarzy powołano 12 delegatów: 2 od języka hebrajskiego (Sokołowa i Lewina) 3 od rosyjskiego, 3 od niemieckiego, wreszcie po jednym od polskiego, od żargonu, od francuskiego i angielskiego.

Bilans syonistyczny tak się przedstawia: za *szekele* (podatek syonistyczny) wpłynęło 232,745 franków, t. j. dwa razy tyle co w roku zeszłym; z innych źródeł około 15 tys. fr. Podróże agitacyjne kosztowały 103,586 fr., korespondencya 13,740 fr., oprócz tego były inne drobne wydatki.

Rozprawy obracały się głównie około dwóch punktów osiedlania się żydów: Waad-el-Arysz i Ugandy, Ugandę ofiarował syonistom p. Chamberlain z mnóstwem komplementów dla narodu izraelskiego. Osadnicy używaliby tam zupełnej autonomii, z warunkiem uznania jedynie zwierzchności angielskiej. Mimo tego kolonizacya Ugandy napotkała na gwałtowną opozycję, mianowicie ze strony syonistów rosyjskich. W końcu uchwalono wybrać komisję do zbadania Ugandy na miejscu i do układów z rządem angielskim.

Wrzasku było podobno co niemiara. Potworzyły się frakcyje i koteryje, które walczyły ze sobą niemal *unguibus et rostro*

W ciągu posiedzeń kongresu nadeszły dwa powinszowania: od Rotszylda i od — cesarza Wilhelma. Rotszyld winał kongresowi decyzji na kolonizacyę afrykańską; czego mógł mu winał cesarz Wilhelm, doprawdy nie mam wyobrażenia.

Co do mnie, to życzę ludowi Izraela jaknajświetniejszej kolonizacyi nietylko w Waad-el-Arysz i w Ugandzie, ale w dziesięciu, w dwudziestu punktach jaknajdogodniejszych dla niego, byle jak najdalszych od nas! Życzę, żeby wszystkie punkty stały się eldoradami takimi, iżby tęsknocie za nimi żaden z polaków mojżeszowych oprzeć się nie zdołał. Życzę, żeby ta tęsknota tak wybujała, iżby exodus naszych starozakonnych współobywateli w jaknajkrótszym nastąpił terminie. Na tę intencyę gotów jestem nawet jakieś *szekele* z mojego skromnego honorarium w „Roli“ ofiarować... Więcej chyba odemnie żądać nie można!

Ale ja straszliwie się dzisiaj zapominam; rozgadawszy się w tak miłej co prawda materji, jak posiedzenia kongresu syonistycznego, nie mam już prawie miejsca na zanotowanie, że w Tatrach nareszcie granica od Węgier została wytknięta, i tylko jeszcze pozostał prywatny spór między hr. Zamoyskim i góralami naszymi a księciem Hohenlohe. Ten książę ma podobno ochotę kupić w Galicyi posiadłość ziemską od p. Uznańskiego... Ja, żebym był p. Uznańskim nie sprzedałbym księciu... *Timeo Prusacos* nawet chcących dobrze za Poronin zapłacić. Ten hakatyś *par excellence* nie dla przyjemności wilegiatury w Galicyi chce wieś galicyjską zakupić.

W tej chwili król Edward angielski opuścił już Wiedeń, który go życzliwie i gościnnie podejmował. Po jego odjeździe cesarz Franciszek Józef miał zaraz wrócić do Pesztu, w celu dalszego zajęcia się miłym zadaniem rozwiązania węgierskiej kwadratury koła.

W Macedonii położenie zaostrza się z dniem każdym. W Konstantynopolu grozą wtargnięciem do Bulgaryi bez wypowiedzenia wojny, zyczajnie dla ukarania krnąbrnego wasala. Książę Ferdynand, gwałtem sprowadzony do Bulgaryi, zatrzymał się jednak w Euksynogradzie, nie mając ochoty zajrzeć do Sofii, gdzie, według półurzędowych zapewnień, „nie odkryto“ podkopu pod pałacem książęcym. Widocznie Koburg nie ma ochoty skosztować losu, jaki spotkał Obrenowicza...

E. Jerzyna.

W Zwierciadelku.

X.

W jednym z ostatnich numerów „Prawdy“ znajduję notatkę następującą:

„Chimera“ przyniosła dwa świeże bukiety, złożone z ładnych kwiatów poezji, nastrojowego piołunu i logicznego blekotu. Co tam wyprawiają rozmachane pióra, wyrwane z orlich skrzydeł, niech zaświadczy kilka próbek:

„złotem zatańczył obłąkany wieczną tęsknotą słoneczny pocałunek,—

„chłodne powietrze osmętniło szare mury w litanie zimnych sierocych łez,—

„umiesz inkrustować smutkiem białe piersi kobiet? —
„przez monotonne aleje skurzonych, ślizgich, o zielonych, fosforycznych oczach ropuch Przyczyn i Skutków pędzi, skacząc przez grzędy pokoleń,—

„są jako storczyki zwierzęce, rośliny obłąkane bólem granitu, coś jakby błędne pijane linie, wśród których szech eka niepokój dziwnej, upojonej woni gwiazd nagich, z szat świetnych odartych“.

Cytuje to „Prawda“ i taki dorzuca słuszny komentarz:

„Gdyby kogokolwiek wzięła ochota nazwać to wszystko wierutnym bezsenssem, niech pamięta że według „Chimery“, tylko duchy wybrane zdolne są pojąć znaczenie wyższych natchnień i w ogóle prawdziwych twórców sztuki“.

Znam atoli jeden jeszcze organ, który gwoli przypodobania się „duchom wybranym“, prócz ciągłego oszczekiwania Watykanu, co czas pewien równe wyżej przytoczonym płody „wyższych natchnień“ drukuje, a organem tym jest ta sama wyszydająca „Chimerę“—i wysoce konsekwentna „Prawda“; o czem niechaj zaświadczy także parę „próbek“; („Prawda“ № 31 „Wody kwitnące“!)

„ślizgałem się teraz myślą widzącą i w zrokiem o cie m n i a ł y m po giętkiej, metalowej powłoce rzeczno-rozlewiska, co wyciągało się przedemną połyskując niezliczonymi spojeniami złotej łuski, przylutowanej, zda się, do powierzchni wówczas, gdy miało rozplynać się na zawsze w ciepłych odetchnieniach wiatru, wówczas, gdy śniłem, że dobra południca odzyskuje władzę nademną, obrywa, tak sobie—od niechoenia, moim myśлом leniwe skrzydełka, że opadają niby okwiat zwarzony upałem, w senne przezrocza“.

Albo taki jeszcze obrazek „malowany w słońcu“:

„W powiekach bezrzęsych, otłuszczonych stęchłym barwnikiem ropy, te dziecinne niepokalane oczy płaszczą się teraz jak mętne ciążka mięczaków... Kąty ust skurczyły się boleśnie od goryczy widomej trupiego jadu, co w ledwie dostrzegalnych gruzołkach rdzawej piany wywiekła na dźwięk wyszczerzone“...

Nieprawdaż, jakie to miłe, sympatyczne i pełne „wyższego natchnienia“, a przedewszystkiem—piękne?

Nie, to nie jest ani miłe, ani sympatyczne, ani piękne, bo dzisiaj artystom i poetom nie idzie bynajmniej o to, aby tworzyć rzeczy piękne. Wejdźcie, na przykład, do salonu sztuk pięknych na „wiosenne wystawy“, gdzie „młodzi“ i „najmłodszy“ prezentują „tłumowi“ swój duchowy materyał. Ze wszystkich ścian spoglądają na was jakieś potwory. Tu wychyla się ku wam gipsowa postać człowieka ukrzyżowanego, raczej karykatury ludzkiej, tak bardzo zwyrodniała i wstrętna jest twarz tego *monstrum*; tam cały szereg obrzydliwie zeszepeconych ospą twarzy niby ludzkich patrzy wam w oczy, jakby z niemałą prośbą iżbyście je co rychlej zniszczyli; owdzie wreszcie sinawymi tonami błyszczą nagie obrzękłe ciała konwulsyjnie pokrzywionych epileptyczek i t. p.

A to zwie się sztuką piękną, to, co właściwie nie wspólnego z pięknem nie miało nigdy i nie ma; co owszem stanowi zaprzeczenie—piękna.

Sztuka dla sztuki—to głośne dzisiaj hasło, wyklucza zupełnie z kultu piękną, jakim powinna być sztuka,—sąmą ideę piękną. Sztuka dla sztuki—to tworzenie i rzucanie masom wszelkich płodów ducha twórczego i—płodów zarówno dojrzałych, które mogą naprawdę zadowolić wykwinne wymagania estetyczne jak i poronionych, które wzbudzają tylko wstręt i odrazę.

Jeżeli dzieła sztuki prawdziwie piękne wywierają wielki cywilizacyjny wpływ na ducha narodu; jeżeli go doskonala, uszlachetniają i podnoszą, to dzieła wstrętne, monstrualne i ohydne muszą oczywiście działać wręcz przeciwnie, muszą przyczyniać się do szybszego skarlenia i zwyrodnienia społeczeństwa... Twórcy dzisiejsi, zda się, zapomnieli, że choć sztuka musi być wolną,—absolutnie jednak i bezwzględnie wolną być nie może, bo sama w swem założeniu stawia sobie granicę, jaką jest—p i e k n o.

Ztąd to, z owego błędnego zrozumienia zadań twórcy wyrodził się ów rozdzwięk charakterystyczny: publiczność chodzi po salonach wystaw—i pluje, czyta powieści—i pluje, wraca z teatru—i pluje; a krytycy za to wymyślają jej, wymyślają, wymyślają bez końca. Publiczności wobec tego ciągłego plucia grożą suchoty, a krytykom—ulanie żółci. Ładna perspektywa... nie ma co...

Plułyby też naturalnie publiczność polska i przy czytaniu

żydowsko-radykalno-modernistycznego „Głosu“, gdyby go czytywać chciała. Nie czytuje, więc podrygujący tam żydkowi e i rozmaici Dawidowie inni, nie mają nawet tej satysfakcji, ażeby ich echt-nalewkowskie koncepty podziwiano. Takim zaś konceptem jest i ów wybór tematów na odczyty, ku wspomżeniu „powodziań“. Wybór, pospieszam dodać, nie zupełny i nie kompletny, gdyż brakuje tam co najmniej trzech tematów dwóch prelegentów i jednej prelegentki. Mianowicie:

Alfred Węgliński:

„Historia powstania „Głosu“ i wielka kradzież w banku (epopea na tle „etyki“ ultra-postępowej)“.

Wł. Dawid:

„Rozprawy honorowo-postępowe w knajpach (wesoło-żawo-bolesna tragi-komedia)“.

Szczawińska-Dawidowa:

„O umiejętnem zachęcaniu do ofiarności na różne cele publiczne... (farsa z sensem poważnym)“.

A byłyby to właśnie tematy najbardziej może ciekawe i interesujące... Czemuż, ach!—czemuż panowie z „Głosu“ zapomnieli o nich i nawet o sławnym założycielu ich „organu“—Kierszu? Niewdzięcznicy!

Szczepin.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Odwolanie. Pod takim tytułem „Przegląd Katolicki“ zamieszcza w numerze ostatnim list następujący:

„Niżej podpisany przeprasza Biskupa swego, Jego Ekscelencyę hr. Szembeka, za nieposłuszeństwo i uważa wystąpienie swoje literackie w kwestyi krytykowania Biskupa-Literata za nierozważne i gorszące.

Gdyby Władza kościelna życzyła sobie, abym co więcej napisał, gotów jestem wypełnić wszystkie jej zlecenia.

Oświadczam przytem, że jak byłem, tak jestem wiernym synem Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Ks. Teofil Kowański,

Magister Teologii, Doktor prawa, dawny redaktor „Śpiewu Kościelnego“, kapłan dyecezyi płockiej“.

3 Sierpnia 1903.

Niegodziwe. Jeśli się nie mylimy, to pierwsi, zdaje się, w „Roli“ powiadomiliśmy publiczność naszą o istnieniu w Warszawie polskiej fabryki piór stalowych pod firmą „Konrad Wasilewski“, zaleciwszy równocześnie jej popieranie, nie tylko jako swojskiej, ale i jako niewolonej do walki konkurencyjnej z wyrobami tego rodzaju niemieckimi. Tymczasem cóż się dzieje?! Oto jedno z pism lwowskich, polegając na kłamliwym zeznaniu niejakiego p. Niemojowskiego, zamieściło artykuł p. t. „Brzydka sprawa“, w którym p. Wasilewskiemu zarzucono, ani mniej, ani więcej, jeno że i fabryki nie prowadzi wcale i piór stalowych sam nie wyrabia, ale że sprowadza fabrykaty niemieckie, które w pudełkach tylko ze swoją firmą sprzedaje jako wyrób przemysłu krajowego, wprowadzając w ten sposób społeczeństwo nasze w błąd, czyli popełniając zwykłe sobie oszustwo! Nie koniec przecież na tem. Wiadomość kłamliwą, za owem pismem lwowskim, powtórzyły i niektóre z gazet krakowskich; a ponieważ niemcom-hakatystom w to właśnie graj i ponieważ na dyskredytowaniu przemysłu polskiego i to jeszcze przez samych polaków, w pismach polskich, zależy im jak najbardziej,—przeto nie dziw, iż wkrótce potem, w piśmie najzacieklej hakatystycznym, p. t. „Schlesische Zeitung“, ukazał się artykuł pełen zjadliwych uwag o naszym społeczeństwie oraz niecnym inwektyw rzucanych w stronę przemysłu polskiego.

Jeżeli zaś teraz powiemy, że, jak to świeżo i na miejscu sprawdzone, p. Wasilewski jak prowadził tak prowadził *własną fabrykę piór stalowych*, dając notabene wyrób nie gorszy od najlepszych niemieckich, to jak takie popieranie (!) przemysłu polskiego przez pisma polskie (!) wypadnie nazwać? Dla określenia może tu być użytym jeden tylko, chociaż zbyt słaby jeszcze, wyraz: nie-go-dzi-wo-s-ć!

Proszę o objaśnienie. Pod takim nagłówkiem otrzymujemy, z prośbą o zamieszczenie w „Roli“, list następujący: „Szanowny Redaktorze! Ponieważ w „Roli“, jako w piśmie nie

krępującem się żadnymi względami prywatnymi, można zawsze na zapytanie pozyskać odpowiedź szczerą i prawdziwą, zwracam się więc do Sz. Pana z prośbą o objaśnienie w kwestyi, która nas, rzemieślników, dość żywo interesuje. Przed rokiem otrzymaliśmy zapowiedź, że czasopismo p. t. „Tygodnik Polski“, przeszedłszy w „nowe ręce“, — „poświęconem będzie“ głównie i przede wszystkim sprawom rzemieślniczym. Zainteresowany zapowiedzią taką, nie jeden z rzemieślników pismo to zaabonował, rad szczerze, że zyskuje nareszcie organ, który stan nasz rzemieślniczy szczególnie mieć będzie na względzie; że potrzeby tego stanu wysuwać on będzie istotnie na plan pierwszy i traktować je z gruntowną znajomością rzeczy. Niestety, w rzeczywistości spotkał nas zawód. Redaktor czy tam kierownik „Tygodnika“ p. Leonard de Verdmon Jacques (nie wiem czy dobrze wypisałem tę francuzczyznę) pisał co prawda to i owo o „sprawach rzemieślniczych“, ale pisał, raczej gadał mniej więcej tak, jak gadają różne „sylfy“, czyli reporterowie z kuryerów, bez znajomości przedmiotu, o którym się pisze. Po jakimś jednak czasie, nawet takie traktowanie „spraw oraz potrzeb rzemieślniczych“, to jest traktowanie „po łebkach“, w „Tygodniku Polskim“ ustało, a pismo to stało się rodzajem omnibusu, w którym znaleźć można było wszystko, prócz tego, do podawania nam czego najwyraźniej się z o b o w i ą z a ł o; aż w końcu w „odpowiedziach redakcyi“ rzemieślnicy poczuli być traktowani przez ramię, a niekiedy nawet — w sposób brutalny. Widocznie atoli rzemieślnicy nie dopisali i do słuchania rozpraw p. Leonarda de Verdmon Jacques'a nie rzucili się od razu hurmem, bo oto w numerze ostatnim i w wydanym świeżo prospekcie znajdujemy zapowiedź, iż „Tygodnik Polski“ z organu rzemieślniczego przemienia się nagle, wraz z „dodatkami“, w pismo p e d a g o g i c z n e! To znaczy, że ponieważ p. Leonard de Verdmon Jacques nie mógł niczego nauczyć „ciemnych“ rzemieślników, będzie więc teraz oświecał i pouczał ciemne „matki wychowujące dzieci i pragnące je kształcić“. Cóż to więc jest i co ma znaczyć ta szczególna wszechstronność p. Leonarda de Verdmon Jacques'a? Nadto, upraszam o objaśnienie nas, kto mianowicie jest tenże p. Leonard de Verdmon Jacques? Czy jest on polakiem, czy też, jakby sądzić można z nazwiska, cudzoziemcem? Jakie są jego wreszcie kwalifikacje oraz zasługi piśmiennicze i czego on właściwie chce w naszym dziennikarstwie?

Racz, Sz. Redaktorze, przyjąć wyrazy szacunku oraz życzliwości prawdziwej.

J. Z. Rzemieślnik

Przypisek redakcyi. Kto zacz jest p. Leonard de Verdmon Jacques i „jakie są jego kwalifikacje oraz zasługi piśmiennicze“ — dobrze nie wiemy; ale wiemy za to, bo widzimy to na własne oczy, czego on chce. Pan Leonard de Verdmon Jacques jest jednym z takich panów, którzy chcą pisać i pisać, dużo pisać, jak najwięcej pisać. Powiedział ktoś kiedyś: „stawiaj literę obok litery, wyraz obok wyrazu, a zawsze coś z tego wyjdzie“. Pan Leonard de Verdmon Jacques trzyma się stale tej zasady praktycznej i pisze a pisze. Pisze dziś o handlu starzyzną, jutro rozprawi o anatomii lub botanice, a po jutrze opowiada o najświeższych „modach męzkich i damskich“. Raz oświeca rzemieślników, to znowu daje wskazówki „matkom“ i — piastunkom, jak mają wychowywać i kształcić, albo niańczyć dzieci. Stawia p. Leonard de Verdmon Jacques literę obok litery, wyraz obok wyrazu i zawsze mu z tego „wychodzi coś“, coby nazwać można krótko węzłowato — *głędzeniem*. A ponieważ p. Leonard de Verdmon Jacques znajduje ludzi poczciwych, którym pisanie to o wszystkim... imponuje widocznie i którzy mu tak dobrze na „oświecanie“ rzemieślników, jak i na „kształcenie“ matek oraz nianiek i na wydawanie coraz nowych „zapowiedzi“ w prospektach, dostarczają pieniędzy, przeto dla czegoż pisanie p. Leonard de Verdmon Jacques miałby sobie żałować?...

Z Pabianic piszą do nas: W dniu 2-gim Sierpnia r. b. odbył się tu w Pabianicach 25-cio letni jubileusz istnienia fabryki, będącej własnością pana O. Kindlera. W celu upamiętnienia tej chwili wybitniejsi pracownicy zebrali wśród ogółu pracujących w fabryce 3,800 rubli i wręczyli je swemu pracodawcy dla ufundowania w miejscowej szkole handlowej stypendyum jego imienia. Są wprawdzie ludzie złośliwi, dopatrujący się zarówno w inicjatywie onego stypendyum, jak i w gorliwości w zbieraniu nań funduszu, pewnego rodzaju lizusowstwa, ja jednak, nie przesadzając nic w tym razie, wolę przypuścić, że uczczony tak wyjątkowo fabrykant zapewne nie omieszka również upamiętnić dnia jubileuszu swej fabryki. Bo istotnie dzień to dlań pamiętny. Kiedy bowiem przed ćwiercią wieku pan O. Kindler odziedziczył po ojcu fabrykę o jakiej mowa, zatrudniała ona wówczas wszystkiego dwustu, dziś zaś zatrudnia 2,000 — wyraźnie dwa tysiące — ludzi, dając pono w dodatku 20% czystego zysku. Czyż więc dzień jubileuszowy tak

szczęśliwie rozwiniętego przedsiębiorstwa, nie wart jest i ze strony pana K. upamiętnienia trwałego? A nawet nie potrzeba w tym celu dokonywać rzeczy nadzwyczajnych, wystarczyłoby albowiem, gdyby pan K. na otrzymany od swych pracowników dar, odpowiedział choćby uorganizowaniem dla nich kasy chorych, lub otwarciem szpitala i szkoły, czy też wszystkim tem razem. Mówię, iż nie byłyby to rzeczy nadzwyczajne, gdyż instytucye te przy każdej dużej fabryce spotkać można; są więc i wzory gotowe, o których istnieniu szanowny jubilat, zajęty chwalebłą pracą rozszerzania coraz to bardziej i bardziej skromnego swego niegdyś dziedzictwa, zapomniał widocznie. A jest i jeszcze jeden sposób, przy pomocy którego omawiany jubileusz mógłby się utrwalić w pamięci pracowników fabryki pana K., choć i to nie nowego, mianowicie przez pobudowanie dla nich domów na mieszkania, gdyż i tych nie mają.

Tak mówi nasz korespondent, my zaś, pomieszczając list powyższy, czyż nie mamy podzielić wyrażonej w nim nadziei? Owszem podzielamy ją w zupełności, zwłaszcza, że uczczenie jubileuszu fabryki jedynie przez jej pracowników, a bez udziału właściciela wydaje nam się zbyt jednostronnem, sam zaś jubileusz — niezupełnym tak, jak niezupełnymi są urzędzenia wielkich fabryk, w których niema kasy chorych dla pracujących tam ojców i matek, szkoły dla ich dzieci, a szpitala dla nich wszystkich.

O „cmy nocne“. W N-rze 219 „Warszawskiego Dziennika“ z r. b. znajdujemy godzien uwagi list pana A. S. treści następującej: „Ostatniemi czasy — pisze pan S. — ulica Marszałkowska, poczynając od Żórawiej do Kaliksta, przepelniona jest prostytutkami, większość których nosi krótkie suknie, i w ogóle ubiera się tak, jak dziewczynki niepełnoletnie, starając się w ten sposób, w wyglądzie zewnętrznym, naśladować uczące się — pensyonarki. Na rogu ul. Marszałkowskiej i Wilczej znajduje się, jak wiadomo, cerkiew; na rogu Marszałkowskiej i Pięknej — V-te gimnazjum męzkie; w odległości paru kroków od ul. Marszałkowskiej na Wilczej — II-gie gimnazjum żeńskie; przy ul. Pięknej w pobliżu Marszałkowskiej — zakład naukowy hr. Piaterówny, a oprócz tego we wspomnianym punkcie ul. Marszałkowskiej mieści się kilka jeszcze prywatnych zakładów naukowych żeńskich. Jestże to miejsce dla — prostitutek? Lecz nie dość tego, że ulica Marszałkowska przepelniona jest ladacznicami pojedynczemi, gdyż oto na róg ulic Hożej i Sadowej do nowego domu żyda Seidenbeutla przenosi się z Towarowej dom publiczny (lupanar). Czyż można — pyta w zakończeniu p. A. S. — dozwolnić na przenoszenie w zaludnioną część miasta zakładów tego rodzaju, które jedynie na jego krańcach cierpieniem być mogą“. I przyznać trzeba, że zapytanie to w zupełności jest słusznem. Bo i jakże to? Przed laty kilkoma z rozporządzenia władzy, ze względu na moralność publiczną, tudzież na mocy prawa w z b r a n i a j ą c e g o lupanarom lokowania się w pobliżu zakładów naukowych oraz Domów Bożych, — łajdactwo to, nawet z ulic nie pierwszorzędných, wyforowanym zostało w dzielnicę podrogatkową, najmniej zaludnioną, — i dziś te same lupanary, jakby drwiąc z prawa i z rozporządzeń władzy, usadawiają się właśnie w środowisku szkół i w pobliżu świątyn! Nie; miejmy nadzieję, że i ulica Marszałkowska, jedna z najludniejszych w Warszawie, zostanie z obsiadającego ją plugawstwa oczyszczoną i takiemu p. Seidenbeutlowi, otwierającemu gościnnie dla plugawstwa tegoż bramy swojego domu, niewłaściwość gościnności podobnej będzie dość rychło — wyperswadowana. Toż mógł on przecież swój dom, zamiast w najpiękniejszej dzielnicy miasta, wybudować przy Towarowej, lub przy innych rogatkach, a nikty mu tam podnoszenie dochodu ze swej nieruchomości, przez oddawanie jej na równie... piękny proceder, nie byłby przeszkadzał.

Za swoimi. Nadesłano nam portret Ojca Ś-go Piusa X-go wykonany w zakładzie firmy warszawskiej chrześcijańskiej i polskiej: „B. W i e r z b i c k i i S - k a“ — sposobem światłodrukowym. Portret ten wykonany naprawdę artystycznie, posłużyć może za jeden więcej dowód, jak dalece i jak bezmyślnie jesteśmy opanowani przez zagranicomanie, sprowadzając i dzisiaj jeszcze roboty tego rodzaju, jak obrazy i obrazki świętych, z nad Sprei i Sekwany, pomimo, że mogą one być wykonywane nie gorzej, owszem znacznie lepiej w zakładach krajowych firm polskich. Widocznie panowie wydawcy nie mogą, czy nie chcą pogodzić się z myślą, że lepiej jest przecież i u c z c i w i e j popierać wyroby swojskie, wykonywane notabene sumiennie, aniżeli — zagraniczną tandetę. Nie dziwnie to?

Nowości wydawnicze. Nakładem redakcyi „Ziarna“ wyszedł drugi tom dziełka p. t. „Piękno w budowlu“; w opracowaniu p. Szczepana Jeleńskiego.

Nadesłano nam broszurę p. t. „Szkodnictwo społeczne, wskutek anachronizmów i lekkomyślności w życiu towarzy-

skiem". Czego jednak autor broszury, podpisany inicjałami A. D., chce i o co mu idzie—wrozumieć prawie niepodobna. **Z prasy.** Mam tedy przed sobą prospekt nowego pisma codziennego p. t. „Goniec poranny“ i „Goniec wieczorny“. Nie przesadzając, poczekajmy co też wyrosnie z tego świeżego noworodka p. Juliusza Granowskiego i jakimi znowu „atlasami“, „mapami“, „encyklopedyami“ i innymi „niebywałymi premiami“ uszczęśliwiać będzie—dziwnie... dobrą publiczność. Tymczasem z prospektu napisanego w sensie... amerykańskim nie mogę nie podnieść bodaj jednego zwrotu, który aż prosi się o to. Czytamy więc:

„Co do kierunku pisma, to stać zawsze będziemy na stanowisku bezstronnem i uczciwym, pamiętając żeśmy przede wszystkim pismem polskiem i **z tego powodu** unikać będziemy wszelkich krańcowości“.

Co w tłumaczeniu na język jasny i wyraźny znaczy: Ponieważ będziemy pismem polskiem, przeto,—z tego powodu (!)—nie będziemy ani wyraźnie pismem chrześcijańskim, ani wyraźnie pogańskim; ani wyraźnie judofilskim, ani też, Boże broń!—antysemickim. Ponieważ będziemy pismem polskiem, przeto z zasady (!) palić będziemy i Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek. Nie będziemy ani gorącymi, ani zimnymi, ale tylko letnimi; a jeśli nas, jako takich, wypłują? Ha... to trudno; w takim razie weźmiemy się do innego... interesu wydawniczo-premiowego. Przewyborne—nietylko uzasadnienie rzeczywiście (!) u nas potrzebny (!) nowego dziennika, ale i określenie całej roboty ideowej, tej ogromnej, wysoce oportunistycznej większości naszej prasy polskiej, ku pomnożeniu której przybywa właśnie „Goniec poranny“ i „Goniec wieczorny“ p. Granowskiego. Przewyborne!...

K—ny.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim wznowiono sztukę p. Walewskiego, p. t. „Zbyszko i Danusia“.

W zeszły Czwartek, w siedzibie cyklistów na Dynasach, odbył się koncert na benefis p. Karola Namysłowskiego, dzielnego dyrektora grywającej tamże orkiestry włościańskiej.

Zmarli. S. p. Bronisław Bińkowski, długoletni profesor języków starożytnych w gimnazjum kieleckim, autor „Pamiętnika Kieleckiego“, wydanego ku uczczeniu Adama Mickiewicza, współpracownik „Encyklopedyi wychowawczej“ tudzież korespondent pism warszawskich—zmarł w Kielcach, w wieku lat 55.

S. p. Władysław Garlicki, znany w szerokich kołach pedagoga i wychowawca młodzieży—zmarł w Warszawie.

S. p. Michał Sobolewski, profesor warszawskiego Instytutu muzycznego, zasłużony artysta i pedagog — zmarł w Warszawie.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXVI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

— Talentowi i umysłowi *magni ingenii* hołd od ziomeków przystoi chyba, mości Janie?

— *Non nego*, ale *sub conditione*, jeżeli *talentum* na manowce nie poszło, jeżeli *sub specie* parnasowych wzlotów, ideału chrześcijańskiego nie obniża.

— Toż nam wygrała na swej lutni takie wzniosłe, takie swojskie pieśni?

— *Veto* i co do wzniosłości i swojskości. Waszmości się wydaje, że zgrabny rym, a harmonijny rytm w zestawieniu wyszukanych słów o „bracie—chacie“, „gaju—ruczaju“, „doli—niedoli“ to *satis* ku zdobyciu tytułu wieszczki narodowej, poety-obywatela?

— Przecież autorka „Pana Balcera“...

— Ma *talentum*, jak go miał na swoją epokę imci Trembecki lub Węgierski, których przecie nikomu ze współczesnych do głowy nie przyszło na wieszczów pasować, albowiem...

— Uprzedzony jesteś, panie Janie...

— Mylisz się waszmość. Tylko nie lubię *contra* logicznemu myśleniu ono *proverbium* o świeczce dla Pana Boga i ożoga dla ducha ciemności, praktykować. Jejmość pani Kopnicka w swoich poetykach uragała temu, co ja za świętość mam, szydziła z Namiestnika Chrystusowego, a na kapłanów i Kościół S-ty drwinki pogańską i całe masonsko-żydowską modą miotała. I jakże, pytam waszmości, człowiek wyznający się *re et nomine* członkiem katolickiej społeczności, ma onej wieszczce animozję nie byle jaką świętej religii naszej okazującej, hołdy oświadczać i na podarki jakowej grosz ofiarny nieść?

Żem przekonał onem *argumentum ad hominem* znajomka mego pocziwego z kośćcami imci Filipa, miałem dowód w tem, że mandat mu narzucony przez liberalno-żydowskie *gremium* zaraz złożył i już nikogo o monetę dla uczczenia wieszczki poganizmu, nie nagabywał...

Widzi mi się, jako i duże zastępy społeczności naszej *recte* katolickiej, przestrzeżone w swoim czasie, śladami imci Filipa poszły, skoro wielki *clamor* liberałów, a *gewalt*: żydków, którzy potrafili na chwilę do onej hecy i mistrza trylogii wciągnąć,—wielce nikłe *resultatum* osiągnęły.

Pomnisz chyba, miły Redaktorze, one ilustracje a odezwy i dziennikarskie panegiryki rok temu organizowane? A ów jubileusz z błazeńskimi szopkami w Krakowie, potem we Lwowie bisowany?

Zdawało się, że po takowym hałasie, a majsterskim agitowaniu i pukaniu do... kieszeni, co najmniej drugi... Obłęgórek ku radości nowego imci pana Halika, spłynie. A tu, z biedą i *specialiter* z plutokratyczno-semickich datków uzbierało się jeno kilka tysięcy złotych reńskich, *plus* fundusik na domeczek ogródkiem...

Ano, niechże jejmość wieszczka poganizmu wdzięcznem sercem ono *donum* swoich bratnich duchów przyjmie, jeno niech pamięta, że to nie dar społeczności polsko-katolickiej, która się w porę opatrzyła (ekscyponalne osobniki świadomości regułą potwierdzają) i na hałaśliwe wabiki partii liberalno-żydowskiej pozostała głuchą.

Czy, *ut fama fert*, w organizacji duchowej autorki wierzą: *Contra spem spero*, zachodzi jakowaś mutacya i odwrót od ideałów pogańskich?—*nescio*. Ale, gdyby tak istotnie było, to rewokacya publiczna, jak się czyniło *scandalum publicum*, jest *conditio sine qua non*. Albo... albo... *tertium non datur*.

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiszki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan Świdzki w Pet...—Ofiarę otrzymaliśmy i podajemy ją w numerze dzisiejszym w rubryce właściwej.

Sz. Ks. K. Majewski w Wil...—Prenumeratę wraz z ofiarą, którą podajemy w rubryce właściwej, otrzymaliśmy i najuprzejmiej dziękujemy.

Sz. Ks. Kan. J. B... w Kr...—Życzeniu Szanownego Księdza Kanonika postaramy się uczynić zadość w czasie najkrótszym; tymczasem za list życzliwości i dobroci pełen składamy wyraz szczerzej i głębszej wdzięczności.

Sz. Ks. Al. Br... w Star...—Nietylko zamieszczamy, ale czynimy to z przyjemnością prawdziwą, nawet z radością. Na zapytanie uczynione nam w zakończeniu korespondencji, po zebraniu wiadomości, odpowiemy—listownie.

Sz. Ks. Józef Zero w Grod...—Zastosujemy się do zlecenia Sz. Księdza Dobr.; a za życzenia łask Bożych serdeczną zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. E. St... w Ż...—Z materiału łaskawie nadesłanego skorzystamy przy pierwszej sposobności. Istotnie, komentarz to będzie wymowny i dostatecznie chyba przekonywający. Za wyrazy uznania dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. A. M...—„Tygodnik Polski“ skłamał w tym razie prawdziwie... p o z y d o w s k u, chociaż żydów niby nie lubi. Nietylko *nigdy* „w ten sam sposób“ (jak „Pedagoga popularnego“) „Ogniwą“ nie „reklamowaliśmy“, ale owszem zaraz po ukazaniu się prospektu i pierwszego numeru, wystąpiliśmy przeciw nowemu temu pismu, które odrazu zapowiedziało kierunek liberalno-bez wyznaniowy i które, jako takie, społeczeństwu naszemu, polskiemu i katolickiemu, przynosić może tylko szkodę i, wraz z innymi tego rodzaju „organami żydowsko-kosmopolitecznymi“, najcięższą wyrządzać mu—krzywdę. Wiemy o tem, iż „Tygodnik Polski“ ma wciąż do nas pretensję, że go się nie popiera i wciąż też z docinkami do „Roli“ się zwraca; lecz jakże tu popierać taką nieudolność słowa i pióra, taką zbieraninę wiadomości i artykułów bez ładu i składu, bez żadnej myśli przewodniej,—słowem takie *coś*, co wszystkiego się chwyta, ale samo nie wie czego chce właściwie...

Sz. Ks. A. Brożkiewicz w Ciech...—Z przyjemnością spełniamy życzenie Sz. Ks. Dobr., zapisując go na listę stałych abonentów „Roli“; za życzenia pomocy Bożej składamy wyraz szczerzej wdzięczności.

P. W. Cichomski ul. Wolska w W...—Ogłoszenie, stosownie do życzenia i zamówienia, zamieścimy trzykrotnie na rachunek Sz. Pana.

P. Witold B... w W...—Sądząc z listu pańskiego, jesteście zdania, że dla założenia w miejscowości tej sklepu spożywczo-kolonialnego, nawet połowa tej sumy, jaką Sz. Pan posiada, w zupełności wystarczy. Wykaz hurtowych firm chrześcijańskich przesyłamy w tych dniach w liście.

P. Jan Bog... w St...—Zdaniem naszym byłoby najwłaściwiej utworzyć spółkę firmowo-komandytową. Akt rejestralny byłby w tym razie wystarczającym, bez odwoływania się gdziekolwiek o zatwierdzenie.

Pani Jul. Jan... w Wroc...—Temat nazbyt zużyty, a forma pozostawia niejedno do życzenia; rękopis do zwrotu.

P. Robert O... w Płocku—Za nadesłanie wycinków ze świątki: „Echa płockie“, dziękujemy najuprzejmiej. Jest to nietylko brutalne i prawdziwie ulicznikowskie, ale i tak szczerze głupie, że w żadnym razie na odpowiedź nie zasługuje. Naprawdę też ów jakiś p. Grabowski kłamie i wykręca się jakoby nie chciał obrazić duchowieństwa. Pomieszczenie ogłoszenia o sprzedaży konia z nazwą „Kunigas“, (co po polsku znaczy dosłownie: ksiądz) było aż nazbyt szykaną wyłączenie w stronę duchowieństwa zwróconą. Zresztą po co, Sz. Panie,

świstkiem tym się zajmować, skoro on sam, własnym swem głupstwem, zjeść się w końcu musi? Za list zaeny i wyrazy zyczliwości p ełne racz Sz. Pan przyjąć podziękę najszczerzą i w dalszej zachować nas pamięci.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi.

Ks. K. Majewski z Wilna rb. 6; ks. kanonik Świdorski z Petersburga rb. 150; parafianie kościoła Gródeckiego w gub. Podolskiej rb. 79 kop. 91; B. O. kop. 55.

REKLAMY.

Zakład naukowy żeński 6-cio klasowy
z klasą wstępną ze słoideń

BRONISŁAWY JASTRZĘBOWSKIEJ

przy ul. Marszałkowskiej 74, róg Hożej

Przyjmuje zapisy uczennic przychodzących, stałych pensyonarek i półpensyonarek codziennie od godz. 11-ej rano do 3-ciej pp.

Egzamina wstępne i poprawkowe 1-go września.

Lekeye rozpoczynają się 7-go września. 981-3-3

985-12-10



TANIEJ
o 50%

od cen sklepowych

Maszyny do szycia

Ręczna s. Singera 18 rbl.

Nożna syst. Singera 24 „

Nożna pierścieniowa 35 „

Nożna centroszpulkowa 40 „

Gwarancya na 5 lat.

Wysyłka na prowincję
za zal. kol.

Skład Fabryczny Maszyn
do szycia

Nr. 121 Marszałkowska Nr. 121
róg Siennej.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczopolu**,
gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice**. 119-52-21

Poczta i Telegraf w Konieczopolu.

Lekcji języka niemieckiego

udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu za nader umiarkowaną cenę.—**Hoża 30, m. 13, 4-6.**

967-6-4

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Żandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-3

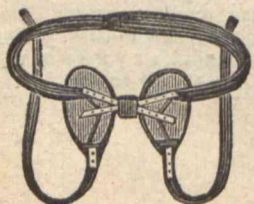
Medal srebrny r. 1890.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.

F. Balukiewicza

Białańska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperatury w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 873-26-12



Bandaż.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-28)

Dzika 51.

DOM BANKOWY

1-52-36

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Portret PIUSA X, Papieża,

opuścił prasę nakładem drukarni

WACŁAWA MAŚLANKIEWICZA.

Do nabycia u wydawcy **Aleje Jerozolimskie № 21** (róg Brackiej) i we wszystkich księgarniach po 5 kop. egz., 100 egz. rb. 2 kop. 50. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym. 970-5-3

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Żyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie dokładnie i tanio. 996-12-1

Co to jest CHROMOLIN?

Chromolin najlepszy i najtańszy płyn. Konserwuje obuwie, daje połysk wyrównujący lakierowi, bez użycia szczotek.

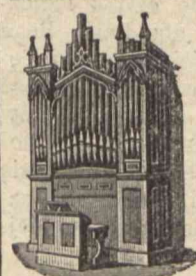
Nie brudzi ubrania. Żądać wszędzie.

993-10-1

Wydawnictwo J. M. BAZEWCZA, Warszawa, pl. Warecki 8.

PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE POLSKIM

Zawierający **spis alfabety czny**: miast, osad, wsi, folw. kolon. ze wskazaniem gubernii, powiatu, gminy, paralii, sądu, poczty, telegrafu, stacji kolejow. z odległościami; oraz zakłady przemysłowe, szkoły, kościoły, urzędy gminne i t. p. w 2 dużych tomach (800 str.) z **Wielką mapą ścienną kolorow. w 8 kolorach.** (Wyd. nowe) rb. 10. 999-10-1



Organy kościelne nowoczesnych udoskonaleń o bogatym doborze głosów, czystej tonacji, praktycznym mechanizmie i estetycznej całości wykonowy firma

A. HOMAN

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście № 2.

Dażąc nieustannie drogą postępu, w możności jest zadość uczynić wszelkim wymaganiom i warunkom w tym zakresie. 970-13-5

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Białańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 371-26-22

ODZNAOZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDAL
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego
Ogrodowa 44 w Warszawie 950-12-9

Wykonuje roboty jakoto:
Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładach moim egzystujących od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sułennnie, artystycznie z całą akuracnością z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ogrodowa 44

Wzory przystępne.

WYDAWNICTWO
Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich
Ojców Naszych
WIARA ŚWIĘTA
KATECHIZM PRZYSTĘPNIE WYŁOŻONY i PRZYKŁADAMI OBJASNIONY.
Przejrzał, poprawił i streszczeniem uzupełnił
Ks. Zygmunt Chelmiński.
Wydanie nowe. Cena kop. 40, w kartonie kop. 50.

KATECHIZM MAŁY
ułożył **Ks. Zygmunt Chelmiński.**
Cena 2 1/2 kop.
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 989-3-2

OBICIA **PAPIEROWE** w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA.
Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

OW. A. RALLET & C-cie **„WRZOS”** Perfumy 984 6-2
w Warszawie, ul. Wierzbowa 7. Poleca **Perfumeryę** Mydła Puder i Wodę Kolońską
Do nabycia w Perfumeryach i składach aptecznych.

PTEKA K. WENDY **45. Krakow. Przedm. 45** **Wszelkie najnowsze**
w Warszawie. **wody mineralne,** **środki lekarskie,**
351-26-22 **wina leoznoze**

W zakładzie naukowym żeńskim
PELAGI TURKIEWICZ
ul. **Złota № 78,** róg Twardej wprost Żelaznej.
Zapis uczennic do klas: wstępnej, I ej, II-ej i III-ej, odbywa się codziennie 10-2, 4-7 po poł. 968-3-3

KANTOR SŁUŻĄCYCH **Sienna 1, róg Marszałkowskiej**
FILJA I-sza Nowy-Świat Nr. 4
FILJA II-ga Jerozolimska 21, róg Brackiej
Poleca przy nadchodzącym kwartale wszelkiego rodzaju służbę z dobremi świadectwami
Z szacunkiem 932-2-2
S Keoperski.

MAGAZYN MEBLI **Antonięgo Strómiło**
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-49
Ceny niskie. — Stolarska własna.

Wydanie II uzupełnione kolejną Kaliską i inn.
WIELKA SCIENNA KOLOROWANA W 8 ARKUSZACH
KRÓL. POLSKIEGO
MAPA J. M. Bazewicza, pl. Warecki 8,
na podstawie najnowszych źródeł opracowana z oznaczeniem miast, osad, wsi, rzek, gór, dróg, urzędów gminnych, parafialnych i t. p.
Cena 2 kop. 50, na płótnie rb. 3 kop 50, werniksowana z wałkami rb. 6.
973-10-3

SZKOŁA MĘZKA
z pensjonatem
B. SWIERCZKOWSKIEGO
Elektoralna Nr 17.
Przysposabia uczniów do gimnazjum i innych średnich zakładów naukowych. Zapisy codziennie. Lekcje od 5 września.
975-3-3

PIUS X, PAPIEŻ.
Artystycznie wykonany drzeworyt, wielkości 14x9 cal. pol. oprócz marginesu, rytowany przez W. Ciechomskiego z ostatniej fotografii, nadwornego fotografa Ojca Świętego, De Federicis, otrzymanej z Rzymu, odbity na pięknym welinowym papierze, wyjdzie wkrótce z druku. Cena egz. 50 kop., 10 sztuk rb. 3. Do nabycia u autora, Wolska 50, i w księgarni „Kroniki Rodzinnej”. 995-3-1

Szkoła prywatna męska
K. CROCHOWSKIEGO
Nowy Świat № 31, róg Chmielnej.
Przygotowuje uczniów do gimnazjum i innych średnich zakładów naukowych. Zapis kandydatów w codziennie od 9-ej rano do 3-ej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci od lat 7-10 bez umiejętności czytania i pisania. Wolne miejsca w klasach: wstępnej, I-ej i II-ej. Szkoła zaoparta na najnowsze pomoce naukowe.
969-4-3

FABRYKA WYRUBOW BRUNKOWYCH I SREBRNYCH
WYKONYWA PRZEDMIOTY
BRACI KLOPIENSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE
HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRY. NOWY-ŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 916 26-12

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-22

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce lodownie pokojowe, **wanny** i wyroby blacharskie. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

SANATOGEN

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci

Broszury na żądanie gratis i franko wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARCEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

Fabrykanci BAUER i S-ka.

902-13-7

KRAJOWEPióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO**

Fabryka Piór Stalowych

Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 16

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
JANA OLSZEWSKIEGO

został przeniesiony z pod № 90 na tę samą ulicę t. j.

Marszałkowską róg Wspólnej № 80

do domu W-go Muśnickiego, I piętro, front 977-10 3

i poleca się łaskawym względem Szanownych Klientów.

Antoniego Celichowskiego
pedagogiczne wydawnictwa:

- 1) **Nauka Czytania i Pisania**, wydanie XXII znacznie powiększone.
 - 2) **Przyjaciel Dzieci**, książka do czytania dla starszej dlatwy i szkolnego użytku, wydanie II.
 - 3) **Elementarz Niemiecki** (Deutsche Schreib-Lese-Fibel) z objaśnieniami polsko-rosyjskimi
 - 4) **Pierwsza nauka z Małymi Dziećmi**, dla użytku domowego, szkolnego i w ochronach.
- Są do nabycia we wszystkich księgarniach; skład główny w księgarni Gebethnera i Wolff. 978-3-3

Szkoła 2 Klasowa Męska

z klasą przygotowawczą

KAROLA SCHULZA

ul. Ś-tej BARBARY Nr. 10,

Przyjmuje chłopców 7-mio letnich bez umiejętności czytania i pisania i przysposabia ich do gimnaz. filolog., szkół realnych i komercyjnych.

Lekcyje rozpoczynają się 1 września. Przy szkole znajduje się pensjonat. 962-6-5

OKAZYJA!

Z powodu zwinienia detalicznej sprzedaży są do nabycia po cenie kosztu

„MELODYKONY” (Fisharmonie)najlepszej Lipskiej fabryki. **Biuro Unjra**, Aleje Jerozolimskie 78

990-2-2

NAGALSKI i PSYK

w WARSZAWIE, 997-6-1

Senatorska 29, w podwórzu.

PRACOWNIA

wyrobów srebrnych

próby 84.

Wykonuje na obałunek wszelkie wyroby w zakresie złotnictwa wchodzące w różnych stylach.

Aparaty kościelne.

MONSTRANCYE.

PUSZKI do komunikantów.

Ampułki. — Tacki.

BREWJARZE. — KRZYŻE.

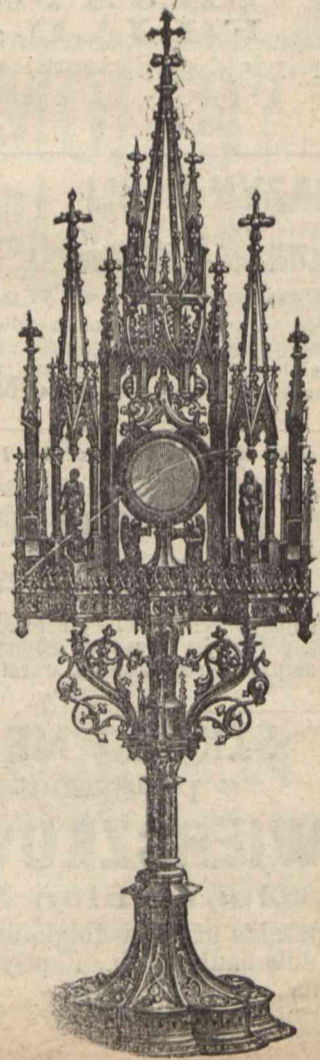
PUSZKI

do

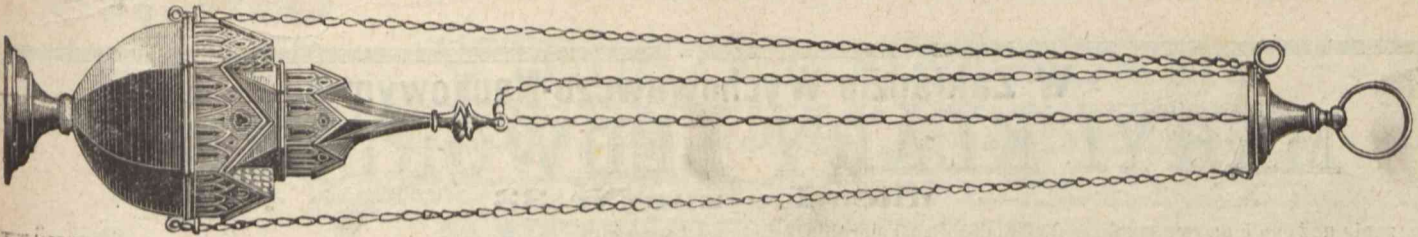
olejów świętych.

TRYBULARZE.

Suknie do obrazów od skromnych do najwykwintniejszych i t. p. przedmioty.



Najwyższe nagrody na wszystkich wystawach.



Uczyta od 1867 r.

Fabryka lamp,

Bronzów kościelnych i salonowych

J. SERKOWSKIEGO

Nowolipie Nr. 76/8,

in Warszawie,

MAGAZYN Krakowskie Przedmieście 9.

LAMPY

naftowe, gazowe i elektryczne.

Żyrandole. Kandelabry. Lichtarze.

Krzyże. Zachensze. Trybularze

w różnych stylach

Artystyczne płaskorzeźby.

Medale i medaliki religijne.

Wielki wybór pamiattek

Chrztu i Komunii Św.

Reparacje i odnowienia.

Na żądanie gratis katalogi ilustrowane, cenniki i specjalne projekty.

Ceny znacznie niższe.

998-8-1

DARMO

Wytworony

NESSER

Warszawski Dom Importowo-Exportowy
Mokotowska 50. Warszawa.

zawierający 40 przedmiotów niezbędnych dla każdego.

994-

prawie — do tylko za Rb. 5 wysyłamy

16-1

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
w Warszawie — FILHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:

ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakresie STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projektu gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-21

Pierwsza z angielskich fabryk pierwszorzędnych wyróżniana wszędzie najwyższymi odznaczeniami.

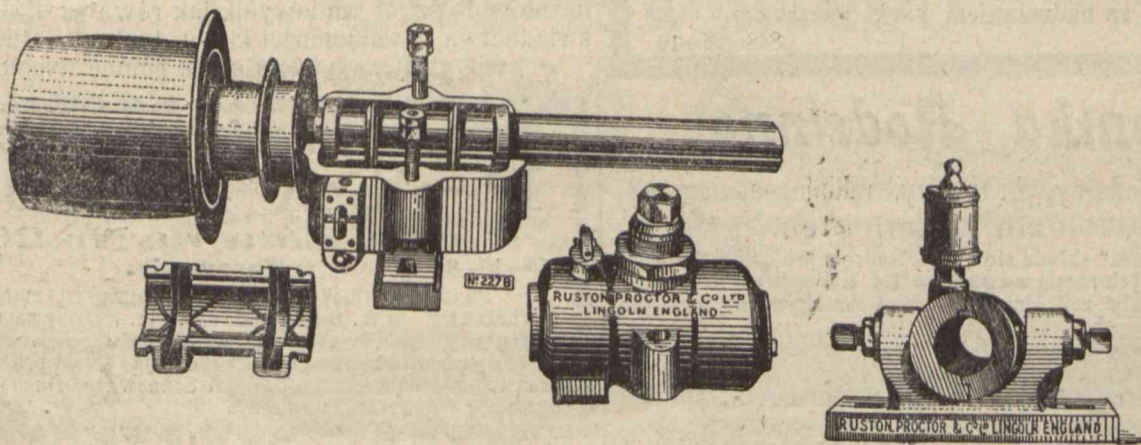
RUSTON, PROCTOR & CO.

Specjalność od 62 lat

Najmniejsze zużycie: opału, smarów i obsługi.

Lokomobile i Młocarnie Parowe

Budowa ciągle doskonalsza, przy stosowaniu najnowszych technicznych ulepszeń w konstrukcyi i materiałach. Ostatnie doniosłe ulepszenia w młocarniach ilustrują poniższe rysunki: samonastawne panwie kulkowe ze smarowaniem pierścieniowem do wału bębnowego i łożyska samozwrotne do wałów wytrząsaczowych.



Opisy szczegółowe polskie na każde żądanie polecają wyłączni przedstawiciele:

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa 4

964-8-8

W Zakładzie Wychowawczo-Naukowym
MARYI KLARY LEDWORUSKIEJ
 ulica Leszno Nr. 33.

zapis uczeń na rok szkolny 1903/4 od dnia 20 sierpnia. Lekcje 2 września.

583-3-3

Krajowa woda stołowa

U R S U S

ze źródła w Oblęgorku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny: Włodzimierska 16 m. 2.

944-18-17

zaszczytne
3 nagrody.

Cena butelki
15 kop.

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinięzka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinięzka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-7

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Poławie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia szybko, gwarantując dobroć towarów. 107-52-21

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadaniem marki pocztowej. 888-26-12

„Kronika Rodzinna“

Tygodnik popularny, obrazkowy, religijno-społeczny dla Rodzin Katolickich.

Każdy numer „Kroniki“ składa się z trzech odrębnych działów z bogatą treścią, tworzących razem zeszyt o 24 stronach druku (nie licząc okładki). Działy: religijny, społeczny i obrazkowy stanowią jak by trzy oddzielne pisma

Cena kwartalnie: bez przesyłki — 1 rb.; z przesyłką pocztową — 1 rb. 25 kop.

Redaktor X. H. Skimborowicz.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

usiłuje stworzyć środowisko wydawnictw katolickich, tak w polskim, jak i w obcych językach; w tym celu Księgarnia zawiązała stosunki zarówno z krajowymi jak i zagranicznymi wydawcami katolickimi i ma na składzie: mszały, brewiarze, diurnaliki, rytuały, kanony; wydawnictwa teologiczne, ascetyczne i katolicko-społeczne. Posiada nadto: książki do nabożeństwa w skromnych i bogatych oprawkach, obrazki świętych, medaliki, różańce i t. d. Przyjmuje do komisowej sprzedaży wszelkie wydawnictwa katolickie, prywatnym nakładem wydane i stara się o ich rozpowszechnienie, ku czemu własny tygodnik i ogłoszenia w nim umieszczane, znakomicie się przyczyniają. Poleca nadto wydawnictwa własne, których katalog na żądanie przesyła bezpłatnie. Adres: „Kronika Rodzinna“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6.

968-6-6

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-42

SZKOŁA MĘZKA 979-3-3

ROCHA KOWALSKIEGO,

Chmielna 13

z kursem rządowych zakładów naukowych przysposabia uczniów do szkół rządowych, jak również dla otrzymania świadectwa ze znajomości kursu tychże. Słabsi uczniowie otrzymują bezpłatnie pomoc w naukach.

Pracownia Artystyczno-kościelna

P. TAŁAJA

ulica Żórawia Nr. 26

950-10-8

w Warszawie.

Po długich studiach w kraju i zagranicą mam zaszczyt zawiadamić W.W. Duchowieństwo, iż wykonywam figury religijne w drzewie, kamieniu, marmurze i w innych materiałach. Polecam swoją pracę Artystyczną i sumienną łaskawą pamięci Szanownego Duchowieństwa, pozostając z wysokim szacunkiem P. TAŁAJA.

Wydawnictwa „Roli“

- 1) Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu przez ks. H. Gayraud Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) O zapis żyda Sterna. (W sprawie służby katoliczek u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20 z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Marszałkowską № 116.
 Wejście do Magazynu od ulicy Złotej
 Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-
 dług najświetlejszych fasonów i po niższych
 cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-15)

F. Tomaszewskiego

Wszystko od 10 kop.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA

NAGRODZONA

**2 WIELKIMI MEDALAMI
SREBRNYMI** NA WYSTAWACH KUCHARSKICH
w WARSZAWIE i ŁODZI

oraz ZASZCZYTNEM POLECENIEM
NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ W WARSZAWIE

NAJNOWSZA KUCHNIA
WYTWORNA I GOSPODARSKA

ułożyła MARTA NORKOWSKA.

Zawiera 1032 przepisy gospodarskie z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z **ilustracjami**, — wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p.
W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 kop. 80, w kartonie rb. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 988-6-2

Zostające pod zwierzchnictwem Ministr. Skarbu

KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE

(z pensjonatem)

TEODORY RACZKOWSKIEJ

Żórawia Nr. 6.

Zapis słuchaczek na r. 1903/4 od d. 25 sierpnia, egzaminy dla nowowstępujących d. 11 i 14 września, wykłady rozpoczyna się d. 15 września.

KURSY WIECZORNE ROCZNE

przedyńczych przedmiotów specjalności handlowej, grupy tychże, oraz języków nowożytnych.

987-3-2

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuskich Posadzek Cementowych Inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Jasna № 8 (Hotel Victoria)

ulożyła posadzki w następujących kościołach: Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Rąbcicach, Wylkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Rokicie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu Kalwaryi, Pirewicach, Pruszyńcu, Zambskach, Rędzinach etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło 30-ma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

951-4-3

Należność rozkładamy na b. dogodnie raty. Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

OPUSCIE PRASĘ

Litograficzny portret
**Ojca Świętego
PIUSA X.**

format portretu 32×44 ctm. na papierze kredowym 48×64 ctm. Wykończenie artystyczne w dwóch kolorach. **Cena egz. kop. 50**, z przesyłką pocztową **kop. 65**. Do nabycia w kantorze Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów **Zgoda 7** i we wszystkich księgarniach.

Handlującym rabat.

986-3-2

Na pensyi żeńskiej

S. TOŁWIŃSKIEJ,

ulica S-tej Barbary № 4

w WARSZAWIE,

973-2-2

egzaminy rozpoczęły się dnia 1-go września, lekcyje 5-go września

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

331-52-45 GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

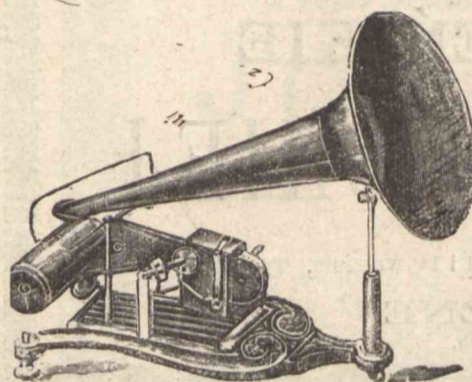
J. Szpetkowski i S^{ka}

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-32

FABRYKI: w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.



Udoskonalony
fonograf
FONOFON

z membraną
koncertową z dużą
tubą aluminiową
bez szwu
i z 6 wałkami nagr.
tylko 20.00 Rb.

Nowy repertuar
na żądanie wysyła się
każdemu gratis.

ZNIŻONE CENY na latarki elektryczne:

Latarka płaska „BEBY“	1.25
„HELIOS“	1.50
„EOS“	1.75
„ w formie lufy „Perfect“ mniejsza	3.00
„ większa	4.00
Laska z lampką elektryczną	12.00
Bateria zapasowa do Baby, Helios i Perfect mniej.	0.60
„ Perfect większej i do laski	0.95
Lampeczka zapasowa (szkiełko)	0.50

ADAM KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36,

Wysyła się za zaliczeniem.

Plac Resursy kupieckiej.



SZCZURY I MYSZY

teplą doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2
„ szczury „ 6 kop. 50

Wylączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro.

25-26-20



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże

WŁADA
Białe i t. p. poleca
Białe-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-2



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/12, 1/6, 1/3 i 1/2 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 24

POMNIKI

to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

Telefonu Nr. 1028.

292-52-44

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego.

222-52-5

**Specjalny Skład Win
do Ofiary Mszy Świętej**

ROMUALDA LESUSZA

W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

982-13-5

DOM

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

BANKOWY

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcyjne w zakres bankowy wchodzące.